

5189/62

LOTOS

**MIESIĘCZNIK
EZOTERYCZNY**



**PARAPSYCHOLOGIA
MISTYKA
OKULTYZM I MAGIA
ASTROLOGIA
MEDYCYNĄ HERMETYCZNA
SZTUKA ŻYCIA**


**CZERWIEC
1939**

„Ziół leczniczych“ J. H. Głoga

Już wyszedł z druku.

TREŚĆ ZESZYTU:

- „Święta Pani“ — Józef Świtkowski.
Kultura woli — Dr R. Assagioli.
Hierarchje zodiacalne — K. Chodkiewicz.
Himalajskie echa — *.
Oblędy mistyczne Wschodu i Zachodu — M. Florkowa.
Jeszcze o „Zagrożonych ideałach“ — Red.
Przegląd bibliograficzny — K. Chodkiewicz.
„Skarby Ubogich“ — M. F.
-

Komunikaty Redakcji:

★ Kto posiada lub wie, gdzieby można nabyć lub pożyczyć powieść W. I. Kryzanowskiej p.t. „Świetoczi Czechji“ (wydanie rosyjskie, przedwojenne) proszony jest o skomunikowanie się w tej sprawie z Redakcją „Lotosu“.

★ Przed paru dniami wysłaliśmy do wszystkich Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, blankiety P. K. O. z wypisaną na nich kwotą zaległości i prosimy o wpłacenie tych należności najpóźniej w ciągu bieżącego miesiąca. Zalegającym z prenumeratą wstrzymamy dalszą wysyłkę „Lotosu“.

★ Podwójny numer wakacyjny „Lotosu“ wyjdzie 26. czerwca.

★ Trzeci zeszyt „Ziół leczniczych“ J. H. Głoga rozesłaliśmy 22. maja do tych, którzy wpłacili należność we właściwym terminie, jak również do tych, którzy swego czasu wpisali się specjalnie na listę abonentów i poprzednie zeszyty już zapłacili. Prosimy o możliwie rychłe wpłacenie należności (2.50 zł), byśmy mogli dać do druku następny zeszyt.

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie, płatne zgóry, 10 zł; w U. S. A. 3.— dolary; półrocznie 5.50 zł; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Zaległości oblicza się po 1 zł za egzemplarz. Za upomnienia dolicza się 15 groszy. Jeżeli z końcem roku, względnie danego okresu, prenumeraty nie odmówiono, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Adres Redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Cies., skrytka poczt. 22.

Telefon 262.

15

X-66 263
29049 n

R.C

Rocznik VI
Zeszyt 6

LOTOS

Czerwiec
1939

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...”

St. Wyspiański

Józef Świątkowski (Lwów).

„Święta Pani“

Pojawiła się pod tym tytułem książka, której autorką jest Fulla Horak, głośna od lat kilku mistyczka lwowska.

W literaturze parapsychicznej niewiele było dotychczas dzieł tego rodzaju. Za pierwsze w czasach nowszych przyjąć można doskonałą monografię „Jasnowidzącej z Prevorst“ przez dra Justyna Knera, jeżeli pominiemy dzieła Svedenborga; dalej autobiografię mistyczki francuskiej, pani Guyon, a przede wszystkim znakomite studjum prof. Flournoy „Des Indes à la planète Mars“, odnoszące się do schizofreniczki Heleny Smith.

„Święta Pani“, jakkolwiek nie jest w ścisłym znaczeniu autobiografią autorki, to jednak zawiera dostateczną ilość materiału, charakteryzującego ewolucje psychiczne w jej mistycyzmie. Przedstawię je pokrótce w cytatach z książki, aby na tej podstawie wysnuć wnioski ogólne.

Początek przemianom psychicznym dały — jak to często bywa — zwątpienia natury religijnej. W listach do przełożonej klasztoru Sacré Coeur daje autorka niejednokrotnie wyraz wybuchowy tym zwątpieniom i tęsknocie za „prawdą“. Na str. 12 pisze:

„Bóg — gdyby był — musiałby ludzi kochać. Czyżby inaczej ich stwarzał? Skończyłby niewątpliwie Sam ze sobą, nie mając istoty, którą by mógł uszczęśliwić i gdyby Mu wszystkie sprawy tego świata były równie obojętne, jak mnie... To ziemskie nędzne życie nigdy nie jest dostateczne. Zawsze jest bólem, męką niedostatku, goryczą tęsknoty, rozpaczliwem kłamstwem.“

A na str. 15: „Religje, Bóg? Jak się z tem lekko rozstajemy i jak długo szukamy tego z powrotem! Ileż trzeba zabiegów, żeby znów ustalić równowagę. I po co? Po to, by któregoś dnia stwierdzić znowu, że to wszystko bajki. Czy tak ma wyglądać wiara? O Chrystusie wiem, że przed Nim te same prawdy wygłaszali już inni twórcy religij. Dlaczego symbolem wiary ma być cierpienie? Dlaczego ideałem ma być ktoś, kto się dał zmiażdżyć?! Nie wierzę w nic z tego, w co ludzie wierzą. Nie rozumiem, jak wierzą.“



Ale już nieco dalej jest zwrot (str. 16): „Czasem dzieje się ze mną coś tajemniczego. Jakby rozchylała się jakaś zasłona... Podnosi się wtedy we mnie coś wiecznego — co ma czas i patrzy. Spojrzenie to wie o nicości całego mego dnia.“ I dalej: „Boję się, że wkrótce nie będę chciała się poruszać, że przestanę pragnąć wszystkiego — nawet śmierci... Jak zbudzić się i ocknąć? Co mogłoby wpłynąć na zrównoważenie? Czasem myślę, że jakieś mocne uderzenie młotem w mózg, jakaś ciężka niemoc fizyczna przyniosłaby przesilenie.“

Ten ferment w duszy jest coraz groźniejszy; oto na str. 19 pisze autorka: „Nieraz czuję okropny, dziki strach. Doznaję zawrotu głowy. Wydaje mi się, że cały pokój, ściany, sufit i podłoga — to lustra. Z każdej strony patrzą na mnie moje własne oczy. Nic — tylko moją własną, patrzącą twarz? To potworne.“

I wreszcie na str. 28 obłądny okrzyk: „Boże! Jakże Cię nienawidzę za to, że Cię niemal!“

Następuje przełom. Podczas dyskusji z kilku osobami na temat wiary jedna z nich oświadcza stanowczo i radośnie, że wierzy. Wtedy (str. 40) „wybuchnął ze mnie płacz gwałtowny, niespodziany i ogarnął mnie całą... Nie wiem, jak długo to trwało. Poprzez oszołomienie, poprzez szum walącej w uszach krwi dotarły wreszcie do mej świadomości słowa o jakimś świetle nademną. Wszyscy mówią o świetle, które zjawilo się nad moją głową. Pewna, że chcą tym dziecinnyim żartem przywołać mnie do opamiętania, poderwałam się z kanapy, aby uciec do pokoju obok. Przebiegając salon, usłyszałam jeszcze, że owo światło posuwa się razem ze mną i ze mną wychodzi. Potem zamknęłam za sobą drzwi i ległam na jakiejs kanapie.

„Przez całe ciało przepływał mi jakiś mocny, gorący prąd, fale czegoś obezwładniająco słodkiego, czegoś, co choć we mnie powstawało, było czemś z poza mnie, czemś obcem, narzuconem mi. W miarę, jak ciepło rozchodziło się po mnie, ogarniał mnie spokój i cisza. Cudowny, głęboki spokój.

„Nikt w domu nie poznał, że przesłam taki głęboki wstrząs. Gdy kładąc się spać, powiedziałam swoje zwykłe: — Boże! jeśli jesteś, daj mi światło, — wybuchnęłam niespodzianie płaczem. Nie rozumiejąc go w sobie, pomyślałam sobie, że mam nerwy w bardzo złym stanie i że to napewno początki hysterji. I wtedy znowu napłynęła na mnie owa przedziwna fala, tak wyrażnie z zewnątrz przychodząca i obca, że mi na myśl przywiodła lecznicze elektryzowanie chorych.

„Równocześnie (str. 42) uczułam za sobą czyjąś obecność. Odwróciłam głowę i zobaczyłam w przeciwległej stronie pokoju, niedaleko okna, jakąś postać. Przez ciągle płynące łzy nie widziałam jej dokładnie. Nie mogłabym jej też żadnemi słowami określać. Wiedziałam tylko, że jest. Nie czułam żadnego zdziwienia ani lęku. Wydało mi się tylko, że mnie ów prąd unosi i że za chwilę przestanę istnieć. Nie wiem, jak długo to trwało. Musiałam usnąć.“

„Nazajutrz od chwili otwarcia powiek miałam w sobie najgłębszą świadomość, że to co pamiętam, to nie był ani sen, ani przywidzenie. Wierzyłam, że zjawila mi się jakaś dusza, by mi dać dowód istnienia życia pozagrobowego i aby mnie poprosić o modlitwę. Gdy wieczorem uklękłam do modlitwy, ogarnęło mnie znowu to znajome mi już uczucie szczęśliwości i oderwania i wtedy — już nie przez łzy, ale wyraźnie jak człowiek żywego człowieka —

zobaczyłam blisko siebie zakonnicę w habitie Sacré Coeur, młodą i bardzo piękną, uśmiechającą się do mnie łagodnie. Nie znałam jej, nie wydała mi się jednak obca. — Witaj, — rzekła — odwiedzaj klasztor. Jestem tam stale wśród was. Odwiedzaj klasztor — powtórzyła. Przyjdę tak samo w sobotę. Żegnaj.

„W sobotę zjawiała mi się znowu. Powiedziała: Witaj! Ponieważ należysz do nas, chcę ci oznajmić, że masz ważne rzeczy do spełnienia... My ci pomożemy. Bóg ci dał najcenniejszy dar rozumu. Będiesz czuła, co masz czynić. Opiekuję się tobą ja i pewien belgijski mąż stanu. Już odchodzę, dziecino moja.“

Od tego czasu przychodziła często. W klasztorze powiedziano autorce, że to zapewne ich zmarła matka przełożona, a mąż stanu, to kardynał Mercier. Później zjawiała autorce do przeczytania określone stronicę książki o „Życiu wewnętrznym św. Magdaleny-Zofji“, aby się „nauczyła miłości krzyża i otrzymała dary Ducha św.“ i poleciła modlić się za dawno zmarłego we Lwowie dominikanina, ojca Adama. Pewnego razu powiedziała: „Nie płacz. Weź papier i ołówek. Nie świeć światła. Pisz.“

Odtąd zaczęły się — poza rozmowami ustnymi — komunikaty pismem automatycznym, przytaczane przez autorkę in extenso. „Usiadłam — opowiada — z zeszytem na kolanach i nagle ołówek zaczął się sam posuwać po papierze. Trzymałam go tylko. Nie wiem, co pisał, bo nie słyszałam żadnego dyktanda.“

Pewnego południa zobaczyła swą Opiekunkę pierwszy raz w dziennym świetle i mogła opisać, jak wygląda. Odchodząc, ucałowała ją. „Czułam to najzwyczajniej, jak się czuje pocałunek żywej istoty.“ (W sprawozdaniach Crookesa jest także mowa o łzach i pocałunkach medjum, gdy zjawia Katie King z niem się żegnała. Zjawia ta podobnie wspominała o „wielkiej misji“, którą ma do spełnienia, jak i autorce mówi jej zjawia o „ważnych rzeczach do spełnienia“.)

Gdy raz autorka (str. 52) zapytała: „Matko Święta, dlaczego Twoje ręce świecą? — otrzymała odpowiedź: — Bo czyniły dobrze i bo są święte (tak!) Przez moje zasługi będziesz miała Pana Jezusa przez cały czas, póki nie przyjdę znowu. Szanuj zdrowie. Jesteś głodna, dziecino, idź już na obiad.“ (Zatem zjawia sama mówi o swej świętości i zasługach, a troszczy się o zdrowie i żołądek swego medjum.) Raz rzekła zjawia (str. 81): „Czyniłam wiele cudów i miałam silny kontakt z zaświatem — ale milczałam.“ Na zapytanie o przyszłości, co będzie, odpowiada zjawia: „Nie powiem. Wiem wszystko, co będzie, ale nie mogę ci odkryć. Pamiętaj, że nawet Bóg, a tem bardziej święty, nie może narzucić człowiekowi swojej woli“ (str. 61).

W tym czasie — pisze autorka na str. 89 — powiedziała mi, że mój belgijski opiekun, to istotnie kardynał Mercier i że szukał długo wśród ludzi takiej natury jak moja. Na prośbę, aby coś więcej o nim powiedziała, usłyszałam: — On sobie tego nie życzy. Chce, żebyś się sama postarała o wiadomości z jego życia. Idź do biblioteki Ossolineum. — (Podświadomość nie może wiedzieć czegoś, czego świadomość nigdy nie czytała).

Zjawia powtarza często troskę o zdrowie autorki i myśli o drobnostkach. Raz (str. 97) mówi: — Wiedz, że póki będziesz za chuda, póty nerwy twoje będą złe... Pragnę, byś odżywiła się porządnie. Uważaj na zdrowie. Musisz dać do szewca lewy bucik, bo przemaka.

Innym razem (str. 99) mówi: — Dziś przyjdzie do ciebie kardynał Mercier. Przyjmij serdecznie twego opiekuna. On lubi, gdy go nazywasz kardynałem. (Teraz już mógł przyjść, skoro przeczytała jego życiorys.)

Czasem przychodziły także zjawy mniej pożądane. Oto już na str. 77 pisała autorka: „W nocy były u mnie jakieś dwie dziwne postacie. Czułam, że to są złe duchy. Bałam się ich. Nie wiedziałam, czego odemnie chcą. Wszystko we mnie skurczyło się z niepojętego lęku. Zaczęłam się więc żarliwie modlić o to, by odeszły.“

„Następnym razem (str. 105), kiedy „Mamusia św.“ kazała mi wziąć zeszyt i ołówek, nagle wiatr zimny wionął przez pokój; zobaczyłam jeszcze, że światło lampy od tego powiewu zaczęło dygotać gwałtownie, a potem coś przysłoniło mi oczy. Ktoś wyrwał mi zeszyt i uczułam niesamowity lęk. Słyszałam głos Mamusi uspakajającej mnie, równocześnie jednak mówił ktoś drugi: — Nie pisz! Rzuć to! Nie wytrwasz na tej drodze. Kpiłaś z religii i wiary. Inne życie dla ciebie. Nie mogłam otworzyć oczu. Bałam się też schylić po zeszyt. Doleciały mnie słodkie słowa Mamusi: — Nic ci się nie stanie. Jestem przy tobie; mnie słuchaj.

„Uspokoiliam się odrazu i otworzyłam oczy. Kiedy chciałam sięgnąć po zeszyt, niespodzianie znalazł się sam znowu na moich kolanach. W chwili, gdy był już otwarty, a ja z ołówkiem w rękę czekałam na dyktat, w moich oczach coś szarpnęło kartkę w zeszyt i rozdarło ją szeroko w trzech miejscach. Wtedy Mamusia powiedziała mi, że dziś już nie będziemy pisać i kazała mi położyć się na chwilę i zdrzemnąć.“

Gdy autorka poszła do bierzmowania, czuła (str. 110) w kościele „ciężącą mi na ramieniu rękę Mamusi św., a pod zamkniętymi powiekami miałam pełno światła. Na tle tej jasności zobaczyłam najwyraźniej Ducha św. w postaci gołębia, zbliżającego się do mnie coraz szybciej... Dnia tego aż do zaśnięcia czułam obecność Ducha św. tak fizycznie, że mi poprostu ciasno było w sobie. Musiało to być istotnie bardzo mocne, skoro kilka osób, zbliżając się do mnie tego wieczoru, uczuło dziwną siłę emanującą ze mnie, a przy podaniu ręki zupełnie wyraźnie jakby prąd elektryczny, przebiegający całe ich ciało. Było to odemnie niezależne.“

„Nagle uczułam silny i bardzo słodki zawrót głowy. Potem zaczęło mi się rozchodzić po całym ciele łagodne ciepło falą drobnych, świetlistych jakby drgań. Był to zupełnie inny prąd od tego, który znałam. Kiedy wydało mi się, że doszedł do najwyższego nasilenia, podniosłam głowę. Między mną a ołtarzykiem zobaczyłam Najświętszą Pannę. Stała prosto, z rękami ukrytymi pod fałdami płaszcza. I twarz Jej i szaty były białe, jednolitą przejrzystą białością kości... Nie zdaję sobie sprawy, jak długo to trwało. Kiedy świetlisty deszcz spłynął ze mnie, wiedziałam, nie podnosząc głowy, że jestem znowu sama... Nie słyszałam, że w tej chwili Bucia (przyjaciółka) otworzyła drzwi. Opowiadała mi potem, że jakaś dziwna siła zagroziła jej drogę. Nie mogła przestąpić progu. Mimo, że okno było szczelnie zamknięte, w powietrzu czuła zapach świeżości, jak ten „który się czasem czuje po burzy“. (Niektóre zjawy u medjum Kluskiego pozostawiały po sobie woń ozonu.)

Pewien komunikat, otrzymany od Opiekuna pismem automatycznym, zawierał „w dalszej części (str. 139) ostre zarzuty przeciw dzisiejszej bezbożności. Potem następowały groźne przepowiednie o karach i klęskach, które w konsekwencji swych czynów sami ludzie na świat ściągają... Niespodzia-

nie po paru godzinach zjawił mi się (Mercier) znowu i polecił, bez chwili zwłoki i bez powtórnego przeczytania ich, wyciąć z zeszytu owe groźne kartki i spalić je natychmiast.“

Wedle zapowiedzi *Mamusi św.* od pewnego czasu autorka każdego piątku po powrocie z Mszy św. do domu wpada w ekstazę. Różniły się one od poprzednich tem, że (str. 147) „zapadałam po nich w głęboki sen, budząc się dopiero pod wieczór. Po zbudzeniu się długo jeszcze odczuwam oszołomienie i oderwanie, tak że słowa, czy obecność osób trzecich, boli mnie prawie fizycznie. Po każdej takiej piątkowej ekstazie czuję się duchowo jak na nowo naładowany akumulator. Odnajduję w sobie nowe siły i myśli gotowe, jakich mi w danej chwili potrzeba... Po zbudzeniu się znajdowałam wokół siebie — w stanie kompletnej nieświadomości zapisane przez siebie — wydarte z zeszytu kartki, czasem skrawki papieru, nawet stare koperty. Każdy nowy ustęp zaczynał się małym krzyżykiem. Uderzona odmiennym stylem i przejmującą powagą tych słów, zapytałam Mamusi św., od kogo pochodzą. — Od tego, kto ci daje ekstazy — odparła. Kazała mi te pisma narazie odłożyć, a po dwóch latach dopiero uporządkować, nie pozwoliła mi ich jednak — nawet w wyjątkach — w książce tej ogłaszać. Objawienia te zawierają szereg prorocत्व na najbliższą przyszłość, mówią o poważnej roli Polski w walce o Królestwo Boże na ziemi... i o nadchodzącej Trzeciej Epoce Ducha Świętego, a kończą się słowami: czasy wypełniły się — Ja idę.“

Oprócz opiekunów, odwiedzających autorkę stale, jak „Mamusia św.“ i — rzadziej — kardynał Mercier, odwiedzali ją czasem także inni Święci lub Błogosławieni. „Tak np. w ostatni dzień roku (str. 250) zjawił mi się św. Sylwester. Był smutny i rozczulony, że jego święto tak opacznie obchodzi się na świecie.“ Św. Andrzej Bobola na zapytanie, czy będzie patronem Polski, odrzekł: „Już nim jestem, gdyż nadchodzą (1938) znowu czasy ciężkie i trudne. Gdy Polska będzie w niebezpieczeństwie, ukażę się ogromnym tłumom ludzi. Grozi jej obecnie dwóch wrogów. Których, nie wolno mi tego powiedzieć.“

Św. Jan Vianney „powiedział mi (str. 25), abym naklaniała ludzi do modlitwy o dobrych kapłanów“. Bł. Anna Katarzyna Emmerich „przyszła bardzo szczęśliwa i radosna. Jest niska, drobna. Nie była w habicie, lecz w jakiejś białej szacie.“

Św. January jest jakiś inny od wszystkich Świętych (str. 253). Jest jakby uosobieniem siły i żaru. Mówił, że światu grożą katastrofy, jakich jeszcze nie było. Mimo odległego czasu, w którym żył, może mi się tak wyraźnie objawiać, bo jego żywa krew zachowała się jeszcze na ziemi, przez co dusza jego nie straciła z ziemią kontaktu. Pisma jego przeznaczone były dla Buci, ale potem okazało się, że styl jego jest zbyt ciężki i trudny dla niej, co sam uznał i polecił jej wybrać sobie innego opiekuna.“

Św. Tereska od Dzieciątka Jezus (str. 257) „podbiegła do mnie radosna, różowa i śliczna, śmiejąc się pocałowała mnie w policzek i śmiejąc się znikła.“

Św. Joanna d'Arc objawiła mi się (str. 260) w najdziwniejszy sposób. Stała przedemną bez słowa, trzymając w ręce jakiś płomienny kwiat. Po chwili zaczęły wybuchać wokół niej żywe języki płomienia. Czerwień ognia przedarła się szparami do pokoiku obok, gdzie Bucia kładła sobie pasjanse.

Krzyknęła przerażona, bo myślała, że to od lampki na ołtarzyku zajął się pokój. Już sama nie wiem, jak ją uspokoiłam przez drzwi, bo patrzyłam jak urzeczona na tę postać.“

Przyszedł nawet św. Mikołaj. „Przyszedł (str. 263) siwym, rumianym staruszką w infule, z pastorałem i kazał mi mówić sobie „św. Miku“, żeby było króciej. Jest bardzo żywy, wesoly i nigdy nie ma czasu.“

Św. Jan Bosko jest tak żywy i ruchliwy, że nigdy ani przez chwilę nie może ustać spokojnie. Chce mnie (str. 265) nauczyć „cudownej sztuki magicznej“, która mu wszystko w życiu ułatwiała. Ma bardzo wielkie wpływy w niebie. Najśw. Panna kocha swego ufego „magika“, nieustępliwego petenta... Raz, gdy pewna pani dziwiła się mojemu kultowi dla „jakiejs tam francuskiej świętej“, obrazek wiszący nad sofką kilka razy obróciwszy się w powietrzu spadł na jej kolana. Gwóźdź nie wyleciał, kółko było nienaruszone, a obrazek nie zsunął się po ścianie, tylko leciał przez powietrze, o jakieś pół metra od muru... Raz, gdy jedna pani skarżyła mi się, że przy niej nigdy nie dzieją się „takie rzeczy“, od wszystkich świec na ołtarzyku zaczęły iść iskry prosto, w równych odstępach, aż pod sam sufit. Potem św. Jan sam przyznał się do tych niewinnych żartów.“

Treść rozmów z tymi świętymi, a podobnież treść komunikatów pisanych automatycznie, ma dokładnie taki sam poziom, jak znane ogólnie w niezliczonych odmianach komunikaty spirytystyczne, albo jak wypowiedzi transowe Heleny Smith, czy napuszone słowa „mistrzów Agni Jogi“. Nie przekraczają w niczem poziomu umysłowego samego medjum. Oto np. komunikat, podany (str. 116) przez autorkę drukiem rozstrzelonym, jako niezwykle ważny:

„Kto pragnie prawdziwie ukochać Jezusa dla niego samego, nie może się liczyć z opinią świata! Niema takiego wyjątkowego stanowiska na ziemi — ani takiego świętego zespołu — czy związku ludzi, którzy byliby odpowiednimi do rozsądzania spraw i woli Boga. Bóg czyni co chce i jeśli wybierze sobie jakąś istotę dla swoich świętych celów, nikt i nic sprzeciwić Mu się nie zdoła. Dlatego też idź wedle natchnień i wskazówek Nieba — czyń coś powinna — gdyż wiele jeszcze przed tobą do zrobienia.“

Wskazówki życiowe są takie (str. 76): „W chwili zdobywania egzystencji potrzeba koniecznie wiary, energii, cierpliwości i wyrozumiałości. Prócz tego — sprytu, sztuki podobać się, pewności siebie i zdrowia. Nie zapominaj, że bardzo ważną rzeczą jest punktualność, obowiązkowość i pogłębianie wiedzy fachowej. Podtrzymującymi powyższe właściwości są: uregulowanie snu, pożywienia i rozrywek. Tak, a nie inaczej, stworzony jest świat. Nie wolno uciekać i gnuśnić z fałszywego lęku przed nieznanem. To zła droga lenistwa, które tworzy grzech.“

A oto znowu jedna z wypowiedzi kardynała Mercier (str. 127): „Wybrani? Tak. Podobało się Stwórcy wybierać dla Swoich celów ludzi — i stwarzając, już ich wybrał i odpowiednio przysposobił. Wybrani nie wymiga się i nie wykręci. Bo zdarza się, że gdy zrozumie, jaki mu Bóg zakres działania naznaczył, chętnieby czasem uciekł. Raz wybrany jest już jednak narzędziem Bożem, którem się Bóg będzie posługiwał, jak Mu się podoba... Na pytania twoje o przymusowym istnieniu na ziemi dam ci obszerną odpowiedź później. Sądzę, że zrozumiesz. Bardzo wiele mógłbym ci polecić do spełnienia, gdybyś już była niezależna od tych, którzy na ducha twego działają ujemnie.“

Idź ciągle naprzód, żyj czynnie, nie marnuj pięknych zalet i darów Bożych, jesteś bowiem wybraną.“

Podobnie mętne i ogólnikowe są wypowiedzi na tematy ściśle określone.

Na pytanie, czy jest w życiu przeznaczenie (str. 62) pada taka odpowiedź: „Każdy człowiek jest inny i ma swoje przeznaczenie, ale przeznaczenie tłumaczą sobie ludzie opacznie. Nie to znaczy przeznaczenie, że Bóg kazał iść jednemu drogą grzechu, drugiemu świętości, trzeciemu sławy. Już małe dziecko przychodząc na świat ma wszystko w swojej duszy. Cała moc — nie wolę. Ty możesz zrobić bardzo wiele dobrego, albo bardzo wiele złego; pośrednio nic. Gdy później popatrzyś na innych ludzi, zobaczysz, że szli jakby bez przeznaczenia.“

Czem są sny, wyjaśnia Mateczka św. (str. 71) tak: „We śnie dusza częściej odchodzi w zaświaty. Nigdy świadomości, gdzie była, nie przekazuje ciała. W tym czasie marne duchy dają dla igraszkii człowiekowi fantastyczne, często nic nie znaczące sny. Czasem się zdarza, że podsuwają mu złe i grzeszne obrazy. Jeżeli na jawie, mając pełną świadomość, człowiek ten broniłby się im, dusza, która nie utraciła kontaktu z ciałem, śpieszy mu na ratunek. Czasem Bóg daje jednak i dopuszcza sny ważne, znaczące i prorocze.“

Na pytanie, czy Teresa Neumann ma prawdziwe stygmaty, daje „Mamusia św.“ taką wykrętną odpowiedź (str. 95): „Stygmaty pochodzą tylko od Boga. Złemu duchowi nie wolno dawać stygmatów. Czasem dać może ekstazę — stygmatów nigdy. W przeciwieństwie do ekstazy miłości, pochodzącej od Jezusa, daje czasem zły duch ekstazy odwrócone: Rosja, Meksyk. Powoduje je nienawiść do Boga.“ A na pytanie „coby się stało, gdybym Cię chwyciła i nie puściła więcej do Nieba“, odpowiada Mateczka św.: „Nie chwyciłabyś. Majestat świętości jest tak potężny, że poraża. Nie mogłabyś się ruszyć z miejsca, gdybyś to chciała uczynić... Pan Jezus pozwolił mi przychodzić do ciebie tak, jak mnie widzisz, abyś mnie mogła rozeznać zmysłami. Chwytałem w powietrzu atomy materji, potrzebne do utworzenia mego kształtu, a potem gdy odchodzę, rozpraszam je napowrót. Mogłabym ci się pokazać małym dzieckiem, młodą dziewczyną, dorosłą lub staruszką. Nam wszystko z woli Boga jest możliwe. Ani czas ani przestrzeń dla nas nie istnieje. Wszystko jest łatwe i proste.“ Raz nawet zauważyła Mamusia nieopatrnie (str. 97): „Chcesz mi się tak przypodobać, jak dziecko swej lalce“; a więc „Mateczka“ jest tworem wyobraźni autorki, wyobraźni medialnej, materializującej.

Nie będę tu przytaczał komunikatów z obszernymi szczegółami o niebie, piekle i czyściu, które autorka dzieli na mnóstwo odrębnych sfer czy „kręgów“, a podam tylko niektóre twierdzenia o duchach zmarłych.

„Od pierwszej chwili (str. 182) rozstania się ze światem ma dusza druzgocące lub radosne zrozumienie ogromu i potęgi świata, do którego weszła. Otwierają się oczy duszy, które nigdy, przez całą wieczność, nie przestaną widzieć.

„Mylą się ci (str. 217), którzy sądzą, że jakakolwiek myśl — dobra czy zła — jest ich własną myślą... Wszystkie pragnienia, myśli, pomysły, w jakimkolwiek kierunku idąca twórczość, wszystko co człowiek zwykł uważać za „swoje“ — jest mu tylko podsunięte przez otaczający go ze wszęch stron świat nadprzyrodzony.

„Duchy złe i marne (str. 227) są tymi, które najczęściej w jakikolwiek sposób kontaktują się z ludźmi przy seansach spirytystycznych, choć czasem przechodzą też i dusze pokutujące... W bardzo rzadkich wypadkach przychodzą na seansy Duchy jasne, ale obecności ich nigdy nie można być pewnym, gdyż zły duch może sobie podstępnie nadać pozory ducha jasnego... Jest inna droga uzyskania kontaktu z zaświatem: gorące, prawdziwe, wyłączone pragnienie poznania, połączone z wytrwałą modlitwą.“

Ustępy wyżej przytoczone wystarczą zapewne do urobienia sobie pojęcia, czym są owi święci, odwiedzający autorkę widomie, lub prowadzący jej rękę podczas pisma automatycznego. Nie znalazłem w książce żadnych śladów, jakoby te zjawy były widzialne także osobom trzecim; jeżeli zatem autorka widziała je ze wszystkimi szczegółami, czuła ich dotknięcia i poczulunki, a nawet „czuła pod palcami szorstkość habitu zakonnego“, to były to jedynie wrażenia czysto subiektywne. Czasem, rzadko, występowały zjawiska bardziej obiektywne, jak np. światło nad głową, widziane przez kilka osób, odbłask płomienia w szparze drzwi, spadnięcie obrazka ze ściany, iskry ze świec przy ołtarzyku domowym, rozdarcie kartek zeszytu i t. p., co świadczyłoby o pewnych uzdolnieniach medjalnych u autorki.

Świadczą o nich również pośrednio owe ekstazy, w których czuła zawrót głowy, ciepło, pełność w ciele („ciasno mi było w sobie“), utratę przytomności. Są to, jak wiadomo z parapsychologii, stadja wstępne do autosomnambulizmu, w którym już mogła bez swej wiedzy pisać owe kartki, których treści „nie wolno jej nigdy podać w książce“.

Uderza tylko w tych autohipnozach brak wybitnych objawów jasnowidzenia. Jest w książce tylko jedna wzmianka „Mamusi św.“ o tem, co bez wiedzy autorki zrobiła równocześnie jej przyjaciółka; niema natomiast faktów widzeń przyszłości, któreby się sprawdziły, jakkolwiek częste są napomknienia zjaw, że „wiedzą wszystko“.

Jest tam również wzmianka o „intuicyjnym poznawaniu charakterów i wartości moralnej ludzi, zwłaszcza przy pierwszym zetknięciu“. Ta cecha wszystkich somnambulików znana jest w parapsychologii z mnóstwa faktów, a występowanie jej u autorki świadczy właśnie o jej uzdolnieniu do autohipnozy.

Tak napozór cudowna zdolność „czytania w duszach ludzkich“ wespół z głęboką wiarą w realność nawiedzających autorkę świętych, mogła oczywiście wśród osób otaczających budzić również głęboką wiarę i powodować owe „cudowne nawrócenia“, o których wiele się mówi we Lwowie. Mówi się także o jej cudownych leczeniach magnetyzmem, ale o tem w książce niema żadnych wzmianek.

Komunikaty pismem automatycznym są zapewne takimi samymi rozmowami z własną podświadomością, jak rozmowy ustne ze zjawami świętych. Opisuje ich wygląd zewnętrzny autorka szczegółowo, ale nie napomyka nic o barwie ich głosu, o języku w którym przemawiają, chociaż zapewnia, że słyszy ich tak samo, jako ludzi żywych. Gdy ręka jej pisze automatycznie, nie słyszy żadnego dyktanda.

Z książki przebiega duży zasób szczerości u autorki, co sprawia, że mimo braku autokrytycyzmu, treść tego dzieła przedstawiać może pewną wartość także dla parapsychologii.

Kultura woli

(6. ciąg dalszy)

III. Postanowienia i decyzje.

Po zdobyciu częściowego poznania siebie, osiągamy możliwość powzięcia takiej lub innej decyzji z większą dozą mądrości, w odniesieniu do życia wewnętrznego i zewnętrznego. Niektórzy widzą w tej właśnie zdolności wolnego wyboru element podstawowy i podstawową funkcję woli. Jest tu pewne podobieństwo do wyboru, czynionego przez kierowcę, względem trasy dla swej maszyny.

A jednak, wola, pozbawiona kultury, nie umie korzystać ze swojego królewskiego przywileju. Staje się wówczas królem zdetronizowanym, „monarchą z imienia”, rzekającym się swoich wysokich przywilejów.

W zgłętkliwym i wrzącym potoku nowoczesnego życia — nie pozostawiamy mu ani czasu, ani możliwości interwenjowania. Dokonujemy wyboru i decyzji doniosłych pod wrażeniem chwili, pozwalamy unosić się impulsom. Nie umiemy odróżnić odruchów woli od pragnień niższych, od sugestji z zewnątrz, indywidualnej lub zbiorowej. Czyż dziwić się należy, że drogi naszego życia stają się niebezpieczne i błędne?

By dokonać słusznego wyboru — konieczne jest skupienie się i rozważanie, wejście w głąb swej istoty, wsłuchanie się w głos duszy, w głos Istotnego „Ja”. Wówczas napewno rozpoznamy wolę prawdziwą i niepokoje wewnętrzne, pragnące się ukryć; odróżnimy króla istotnego od fałszywych uzurpatorów.

Niekiedy jednak powzięcie decyzji bywa bardzo trudne z powodu sprzecznych i równoważących się wzajemnie czynników, z powodu niejasności i zagmatwania sytuacji. Należy wówczas zbadać dokładnie wszystkie motywy, zważyć „za” i „przeciw”, budując prawdziwe równanie; uciec się do tego, co Franklin nazywa „algebrą moralną”. A jeśli i wówczas jeszcze szale trwają w bezruchu, potrzebną jest stanowcza interwencja woli, jej potężne „fiat”, które, jak ostrze szpady, spadnie na jedną z szal. I nie tylko lekkomyślność, impulsywność i szybkość reakcyj zwalczać w sobie musimy, lecz również chwiejność, zwątpienie, niezdecydowanie, tak jaskrawo występujące w charakterze ludzi słabych.*)

Musimy pamiętać, że niemożność powzięcia decyzji jest najczęściej najgorszą decyzją. Wola mądra umie uderzać i nie uchyla się od ryzyka i odpowiedzialności.

Musimy się zdobyć na odwagę popełniania omyłek i otworzyć drogę „boskim niespodziankom”. I nawet najbardziej zrównoważony człowiek winien posiadać chociażby odrobinę ukochania „Przygody”, czyniącej życie bardziej barwnem i ciekawem i nadającej mu pewien posmak sportu.

*) J. Petrona: „Ascetyzm“.

Praca nad kulturą wewnętrzną jest dziełem indywidualnym, stosownie do różności temperamentów i układu psychologicznego. Przedewszystkiem więc należy poznać siebie. I może lepiej jest dostrzec w sobie impulsywność, temperament, spontaniczność, niż zwątpienie, niepewność, tchórzostwo. I łatwiej jest zdobyć umiejętność rozważania, niż opanować słabość i stać się radośnie odważnym.

IV. Rozpoczęcie walki. Mobilizacja i strategia psychologiczna.)*

Gdy decyzję powzięto — następuje wypowiedzenie wojny i gotowość do jej rozpoczęcia. Należy więc wykonać jak najszybciej plan mobilizacyjny, stosownie do zamierzeń strategicznych. I czy to pragniemy rozpocząć doniosłe jakieś zadanie, czy proces samowychowania, czy naukę obcego języka, lub napisanie książki, rozwiązać zawiły problemat rodzinny, czy odsunąć grozę trudności ekonomicznych — wola nasza budzi dziesiątki energii wewnętrznych, koniecznych do osiągnięcia zamierzonego celu.

Musimy rozwinąć w sobie umiejętność spokoju podczas wyczerpującej pracy, wzmocnić wiarę w nas samych, by pogodnie wziąć na siebie wszelką odpowiedzialność, nauczyć się harmonijnej szybkości w wykonywaniu pracy, panowania nad sobą, równowagi nastrojów pośród rodziny, stać się stanowczymi i tolerancyjnymi.

Innemi słowy, przywołać musimy na pomoc rozmaite moce i siły naszej duszy, oddając każdej jakieś zadanie do wykonania, stosownie do powziętej strategii. Podobnie jak szef sztabu generalnego decyduje o losach miljonów ludzi w zaciszu swojego biura, a od jego milczącej pracy zależą losy wojny, tak też i wola, poprzez stały, spokojny wysiłek, przygotowuje mądrze i ściśle plan działania.

Pierwszym jej czynem jest zgromadzenie wszystkich swych sił w żarliwą, silną, sprawną potęgę. Wszystkie czynniki walczące winny być zjednoczone, a później rozpatrzone oddzielnie, z największą uwagą. Każdy z tych czynników znaleźć się musi w naświetleniu naszej świadomości, by móc wejść w głąb duszy, wcielić się w nas, stać się siłą żywą.

I dobrze jest zanotować na piśmie wszystko, o czem myśleliśmy i cośmy czuli, by kiedyś, w chwilach zwątpienia znaleźć w tem pokrzepienie i siłę.

Po zmobilizowaniu wszystkich naszych energii musimy uczynić z nich użytek — najśluszniejszy i najodpowiedniejszy. Jest to prawdziwa sztuka strategiczna, na którą składa się znajomość wielu rodzajów broni oraz ich użycia.

Zbadajmy, jaką jest ta broń i jak się nią włada. Kombinowanie rodzajów broni różni się w każdym poszczególnym wypadku; nie istnieją tu prawa ścisłe. I tu, jak w kunszcie wojskowym, chodzi o szybkość decyzji i wyboru. Kunszt ten zdobywa się poprzez praktykę. Najlepszą więc radą

*) Nie powinna nas razić ta terminologia wojskowa, życie bowiem jest przede wszystkim walką, zwłaszcza na płaszczyźnie wewnętrznej duszy, które nie chcą być igraszką sił nieznanych, lecz pragną je opanować, przeistoczyć i zmusić do służenia swym celom.

jest: ćwiczyć się nieustannie w rzeczach pozornie łatwych, w ten sposób bowiem zdobywa się umiejętność, nieodzowną w problemach bardziej złożonych.

V. Rodzaje broni psychologicznej (metody działania.)

A. Kierunek akcji psychicznej podświadomej (autosugestia).

By spożytkować należycie tę naprawdę cudowną metodę wpływu wewnętrznego, konieczne jest dokładne zrozumienie praw i podstaw, na których się ona opiera, oraz specyficznej techniki, której wymaga.

Prawo sugestji zostało określone przez prof. Baudoin, jako: „Podświadome oddziaływanie idei”. Podstawą jej zaś są prawa psychologiczne, oznaczone nr. nr. 1, 5, 7 i 8.

Potęga sugestji, jak to już zaznaczyłem, jest poprostu gigantyczna.

Wszystkie ogłoszenia, na które przemysłowcy wydają miliony, — poręczające dziesięciokrotną falą — działają na ogół czytających wyłącznie prawem sugestji; dzieła sztuki, zwłaszcza muzyczne, wywierają potężny wpływ sugestyjny, i jeśli się w stosunku do jakiejś melodii używa określenia: „opętańcza” nie jest to poetycką metaforą, lecz terminem ścisłym i naukowym.

Jeśli sugestja posiada moc tak wielką i wpływ aż tak potężny, mimo-woli powstaje myśl o użyciu jej dla własnego rozwoju w celu osiągnięcia doskonałości duchowej. Powstają tu możliwości bardzo szerokie; sugestja stosowana do siebie samych nosi nazwę *autosugestji*, stając się jednym z najpotężniejszych środków psychogogji.

Określiłbym *autosugestję* jako: metodę, za pomocą której zdobywa się kulturę myśli, wyobraźni i uczuć, zgodnie z postawionym sobie celem i, która wpływa na przeniesienie akcji do podświadomości, co wywołuje w następstwie spontanicznie odpowiednie stany wewnętrzne i czyny zewnętrzne.

Kultura idei i wyobraźni jest rzeczą stosunkowo prostą i nietrudną.

Prawo piąte jasno wskazuje na metodę działania: na ciągle powtarzanie danych obrazów myślowych czy wyobrażeńowych, na skupianie na nich całej naszej uwagi i zainteresowania.

Nie przedstawia to w zasadzie żadnej trudności, chodzi tu jedynie o stałość i systematyczność. Część druga ćwiczenia natomiast: „przeniknięcie idei na równię podświadomości”, jest o wiele trudniejsza; wymaga warunków specjalnych i metod subtelnych i delikatnych, zręcznie użytych.

Aby sugestja mogła przeniknąć dokładnie do podświadomości i wprowadzić w ruch pożądane energie, wytworzyć w sobie należy określony stan ciszy i podatności. Nie powstaje to nazbyt łatwo, ale stanowczy nakaz woli, pociągnąłby skutki wręcz przeciwne.

Mogłoby to łatwo wywołać reakcję kontrastową, bunt sił psychicznych podświadomych, a co za tem idzie — całkowite niepowodzenie.

Należy natomiast postarać się o zharmonizowanie podświadomości, o zjednoczenie świadomości z podświadomością takie same, jak w chwilach

poprzedzających zapadanie w sen, w chwili marzeń, lub kontemplacji dzieł sztuki. Nazwałbym to biernem rozwarciem się na wpływy i wrażenia z zewnątrz.

Podczas ćwiczeń autosugestji jedyną różnicą jest to, iż jakaś część nas samych pozostaje czynną i w stanie całkowitej świadomości i ona to wywołuje i powtarza, bez najmniejszego wysiłku wyobrażenia i ideje, podsuwając je podświadomości.

Ten stan szczególny, składający się z biernego rozwarcia i skupienia, ma pewne cechy podobieństwa z tą koncentracją wewnętrzną, którą Baudoin nazywa „szczęśliwością”, a który poddał dokładnym studjom w dziele swem: „Psychologia sugestji i autosugestji”.

C. d. n.

K. Chodkiewicz (Lwów).

Z cyklu „Astrologja ezoteryczna“

8. Ciąg dalszy.

Hierarchje zodiakalne.

Świat zodiakalny jest w stosunku do świata-słońca organizmem kosmicznym wyższego rzędu. Jego fizycznem ciałem są tysiące gwiazd, rozmieszczonych w dwunastu konstelacjach zodiakalnych szerokim wieńcem w płaszczyźnie ekliptyki, obejmujących nasz system słoneczny i inne sąsiednie systemy. I tak, jak nasz system słoneczny ma swą duszę i ducha-kierownika, tak samo w świecie zodiakalnym istnieją rozliczne hierarchje duchów wyższych, Potęg Boskich, kierujących poszczególnymi członami tego świata, twórczych Budowniczych, wiecznie czynnych, wiecznie działających na polu rozbudowy i utrzymania przy życiu poszczególnych komórek zodiakalnego systemu, którego nasz świat-słońce jest tylko drobną komórką. O tych to boskich Hierarchjach pomówimy teraz, gdyż związane są one ściśle z powstaniem i rozwojem Ziemi i ludzkości.

Wchodzimy tu we wzniosłe i wspaniałe dziedziny ezoterycznej kosmogonji. Pierwotne pojęcia kosmogoniczne, jako podstawy powstania świata, znane były wszystkim dawnym religjom i stanowiły ich część tajemną, tro-skliwie ukrywaną w głębi świątyń pod maską symboli i tajnych znaków. Prawd tych nie powierzano tłumom, gdyż poznanie ich dawało często w ręce potężne władze magiczne, które mogłyby być użyte na szkodę ludzkości. Astrologja była wtedy ściśle związana z religią. „Była ona pierwotną religją, pierwszą wiedzą o religji, rytmem manifestacji man-wantary, ujętym w symbolach. Była to wiedza o Najwyższej Istocie, o Bogu, którego imienia nie wolno wymawiać.“ Uczeni starożytności, jak Pitagoras, Archimedes, poszli o krok dalej i przesunęli dziedzinę astrologji także w sferę nauki ścisłej a ich formuły matematyczne i geometryczne są astrologiczno-filozoficznymi symbolami niesłychanie doniosłych prawd nau-

¹⁾ F. Werle: „Wesen und Ethik der Astrologie“, str. 41.

kowych. I my tedy, chcąc zrozumieć metody działania i wpływy hierarchij zodjakalnych, zatopić się musimy w przepastne głębiny prawd kosmogonji okultystycznej. Zrobimy to, choć zapewne narażę się znów na wytyk ze strony krytyków²⁾, że cierpię na chroniczny brak krytycyzmu historycznego i filozoficznego a prace moje są nie krytyczne a wyłącznie apologetyczne. Krytycyzm naukowy konieczny jest w każdej dziedzinie, ale możliwy on jest tylko w tych strefach, które nauka pozytywna uznaje, więc np. w parapsychologii. W dziedzinach wychodzących poza zasięg zmysłowego spostrzegania³⁾ i doświadczenia, opierać się musimy na spostrzeganiu *ponad zmysłowym*, które dla dzisiejszych mężów nauki na długo jeszcze pozostanie bajką i wymysłem nieco pomyłonych — według ich zdania — okultystów. Prawdy i tezy kosmogonji ezoterycznej w dużej mierze opierać się muszą właśnie na wynikach ponadzmysłowej obserwacji, prowadzonej od wieków przez adeptów i wtajemniczonych wszystkich ras i narodów. Dane te, zbierane pieczołowicie przez kapłanów i uczonych okultystów, przechowywane są w tajemnych pismach indyjskich i w rękopisach bractw okultystycznych Zachodu. Pierwsza odsłoniła je Bławacka w „*Wiedzy tajemnej*“ przed kilkudziesięciu laty. Dalsze badania prowadzili i prowadzą dziś jeszcze okultyści, którzy osiągnęli w pracy duchowej nad sobą zdolności ponadzmysłowego spostrzegania i odczytywać mogą w *kronice akaśnej* świata symbole i obrazy dawnych epok, formowania się ziemi i sił, jakie w tej ewolucji działały. Oprzemy się tedy w tej dziedzinie na pracach Bławackiej, Schuręgo i dra R. Steinera, chociaż one dla pozytywnej nauki będą bezkrytyczne i bez większej wartości, bo w dziedzinach, w jakie teraz wchodzimy, inne są kryteria i innego rodzaju doświadczenia. Nauka pozytywna zajmuje się tylko *objawami*, my zaś będziemy się starali dotrzeć do *sił*, które się za tymi objawami kryją.

Z hierarchij zodjakalnych dziewięć brało dotąd zasadniczy i wybitny udział w formowaniu naszego systemu słonecznego. Podzielić je możemy na trzy tryjady, stopniowo wznoszące się coraz wyżej i obejmujące zasięgiem swym coraz szersze pole działania. Tryjadzie najniższej (*Aniołowie, Archaniołowie, Archeje*) przypada najcięższa praca⁴⁾; ma ona ziemię jako pole, a człowieka jako przedmiot działania. Te zatem trzy hierarchie zodjakalne zajmują się specjalnie Ziemią, i istotami na niej żyjącymi. Odpowiednie dalsze grupy potęg tej tryjady działają na innych planetach naszego systemu; ma zatem i Mars swoich aniołów i archaniołów i tak samo Jowisz i Saturn. Tryjada średnia (*Moce, Potęgi i Panowania*), jest tryjadą Potęg rządzących i wprowadzających równowagę. Strefą ich działania jest cały nasz system słoneczny, pracują one nad utrzymaniem harmonji i rytmu w całym systemie i są również pośrednikami między tryjadą niższą a wpływami tryjady najwyższej. Tryjada najwyższa (*Trony, Cherubiny i Serafiny*) jest trójcą Potęg jaśniejących i pobudzających, które w imieniu Boga działają na całość Zodjakalnego systemu. Należą one już do sfery Boskiej, gdyż istotą swoją są już ponad przestrzenią i czasem a objawiają Boga w przestrzeni i czasie.

²⁾ L. Szczepański w „*Kurjerze Metapsychicznym*“ z 25/4 b. r.

³⁾ Zaznaczam, że celowo używam terminu „*sposstrzegania*“, a nie „*postrzegania*“, gdyż ten ostatni termin uważam za chybiony i nieodpowiedni.

⁴⁾ E. Schure, *Ewolucja boskości*, str. 18.

Streścimy teraz, według tej kosmogonii ezoterycznej, zasadnicze cechy poszczególnych hierarchij i podamy ich strefy działania: Hierarchie te znane są we wszystkich religjach i różnemi nazywane imionami. W tryjadzie najniższej, na dole samym stoją *aniołowie*. Kosmogonia zwie ich *Synami Życia*, *Synami Zmroku*, *Duchami Półmroku*. Teozofowie, idąc za poglądami indyjskimi, zwą ich *Ojcami Księżyca* (Lunar Pitris)⁶⁾. Są to duchy, które stopień człowieczeństwa osiągnęły już w epoce księżycowej⁷⁾. Żywiołem ich jest w o d a. One to rozbudowały człowiekowi — w poprzednim wcieleniu ziem — jego ciało astralne. Biblia zwie ich *aniołami*, mitologia perska *Feruerami*, Rzymianie *Genjuszami*. Opiekują się oni poszczególnymi ludźmi, kierują nimi i czuwają nad ich ewolucją. Wierzenia chrześcijańskie, że każdy człowiek ma swego Anioła-Stróża, oparte są, jak widzimy, na głębokiej znajomości ezoterycznej kosmogonii. Ponieważ — z powstaniem ciała astralnego — rozwinęło się na Ziemi-Księżycu prawdziwe świadome życie (świat zwierzęcy i ludzki) — Aniołowie, jako twórcy tego ciała, nazywani są *Synami Życia*. Jest to hierarchja zodjakalna R a k a, a transformatorem energii, płynących od istot tej hierarchji, jest obecny Księżyc, który w poprzednim wcieleniu systemu słonecznegołączony był z Ziemią i stanowił razem z nią jedną planetę. Astrologja wyraża to zdaniem, że Księżyc jest władcą znaku R a k a.

Przechodzimy do następnej hierarchji, tj. do Archaniolów. Są to Assurowie indyjscy, panujący nad duszą narodów. Żywiołem ich jest o g i e ń, są też zwani *Synami Ognia*. Jest to hierarchja ewolucyjnie starsza od Aniołów, a która stopień człowieczeństwa osiągnęła wcześniej od Aniołów, bo już w drugim wcieleniu systemu słonecznego, znanego w kosmogonii ezoterycznej „S ł o ń c e m”. One to w epoce „Słońca” rozbudowały eteryczne ciało dzisiejszej ludzkości. Związane ściśle ze słońcem — są hierarchją znaku zodjakalnego L w a, którego Słońce jest władcą.

Najwyższą hierarchją tej trójcy są Archeje. Są to duchy osobowości, bo one w epoce saturnicznej⁸⁾ dały twórczy popęd Aniołom do stworzenia pierwszej „fali życia”, którą jest obecna ludzkość. One tchnęły w tę ludzkość pierwsze iskierki osobowości. Swój stopień człowieczeństwa osiągnęły w pierwszym wcieleniu naszego systemu słonecznego, tj. jeszcze wcześniej niż Archaniolowie. Obecnie kierują oni wielkimi ruchami i wielkimi rewolucjami ludzkością i oni wprowadzają na arenę dziejów wielkie osobistości, które zmieniają oblicze świata. Są to hierarchie znaku zodjakalnego P a n n y a transformatorem ich energii jest planeta Merkury.

Pierwszą tę grupę *Potę* duchowych, unoszących się nad człowiekiem — jak pięknie powiada E. Schuré — śmiało zwać można pracownikami w laboratorium planetarnem, gdyż dzieło ich jest najgorliwsze, najbardziej złożone i wnika tak w głąb materji, jak i w najtajniejsze organa osobowości ludzkiej. Są to duchy opiekuńcze poszczególnych ludzi, duchy narodów i duchy ras, czuwający nad ich postępek i ewolucją.

Ponad tą pierwszą grupą *Potę* zodjakalnych działa tryjada druga, planetarna. Są to te wysokie jestestwa duchowe, które ezoteryzm indyjski i mito-

⁶⁾ W sanskrycie ojciec znaczy *pitar* (łac. pater).

⁷⁾ „Ziemia-księżyc”, tj. trzecie wcielenie systemu słonecznego.

⁸⁾ Mgławica kosmiczna, pierwsze wcielenie naszego systemu słonecznego („Saturn”).

logja indyjska zwą *Dewami*. E. Schurè nazywa je *Niezachwianymi*, nie mogą bowiem, jak hierarchje pierwszej tryjady, zejść w przepaść materji, ale nie mogą też tak kochać człowieka jak ci, którzy mu dali technienie i życie. Potęgi te technieniem swem stworzyły w próżni kosmicznej sfery planetarne, rzucając w nie siły nieskończoności. Utrzymują w stałej równowadze wszystkie elementy Świata-Słońca i ustanawiają jego formy bytowania. Biblia nazywa ich *Elohimami*.

Jakie są szczeble kolejne tej drugiej tryjady i jakie miana otrzymały te hierarchje w kosmogonji ezoterycznej? Są to *Moce*, *Potęgi* i *Panowania*. W języku greckim określenia te brzmią: *Εξουσίαι, Δυνάμεις, Κυριότητες*. *Moce*, zwane także *Duchami* kształtu lub formy, są hierarchją zodjakalną znaku *Wagi*, którego władcą jest planeta *Wenus*. Przez ich pracę osiągnęła materja ludzkiego ciała zwarte, plastyczne kształty, gdy poprzednio była tylko masą, obłokiem przelewającym się jak ameba, bez wyraźnego kształtu. Następna hierarchja, *Potęgi*, zwana też *Duchami Ruchu* lub *Czynu*, w literaturze teozoficznej nazywana *Mahat*, miała za zadanie ożywionym tworom organicznym poprzednich epok kosmicznych wszcześcić pierwiastek ruchu, dążność do aktywności, przejścia ze stanu biernego do czynnego. Jest to hierarchja znaku *Skorpjona*, którego transformatorem sił jest planeta *Mars*. Ostatnia i najwyższa hierarchja w tej grupie *Potęg* to *Panowania*. Są to istoty duchowe, pod których wpływem hierarchje niższej tryjady rozbudowały w człowieku początki mózgu i ciało myślowe. Określane są tedy jako *Duchy Mądrości*. Znakiem ich jest *Strzelec* a przejawiają się przez pośrednictwo dobrotliwego olbrzyma, planety *Jowisza*.

Ponad wszelką koncepcją i wyobraźnią ludzką — jak powiada E. Schurè — unosi się tryjada trzecia. Są to już najwyższe *Potęgi* kosmiczne, czuwające nad całym światem zodjakalnym i — potężną swą wolą — regulujące całe jego duchowe i fizyczne życie. Są one również pośrednikami między Istotą Najwyższą, Słowem kosmicznym, Budowniczym systemu zodjakalnego a niższymi hierarchjami i ludźmi, którzy nie mogliby znieść oślepiającego blasku tej Najwyższej Istoty. Są to *Trony*, *Cherubiny* i *Serafiny*. — *Trony* są *Duchami Woli*, Zvani są też *Życiem* Promieniującym lub Promieniującym *Płomieniem*. W epoce saturnicznej z boskiego swego duchowego ciała wydzieliły impulsy, które stały się podkładem ludzkiej świadomości. Pobudziły one Archejów do pierwszej budowy ciała fizycznego dla pierwszej fali życia (dzisiejszych ludzi). Jest to hierarchja znaku *Kozioroźca*, którego władcą jest planeta *Saturn*. *Cherubiny*, zwane też *Duchami Mądrości* (Poznania), są tą hierarchją *Potęg*, która Archaniolom w epoce Słońca dała impuls do budowy ciała eterycznego człowieka. Jest to hierarchja znaku *Wodnika*, pod którego wybitne wpływy wchodzi obecnie nasza współczesna epoka. Władcą tego znaku jest rewolucyjna planeta *Uran*. Ostatnia wreszcie i najwyższa hierarchja, *Serafiny*, są *Duchami Miłości*. One to dały w epoce księżycowej Aniolom potężny impuls do budowy ciała astralnego ówczesnej ludzkości. Jest to znak zodjakalny *Ryba*, przejawiający się na naszej ziemi za pośrednictwem okultystycznej planety *Neptuna*.

Sfery działania poszczególnych *Potęg*, jakoteż czas ich działania przenikają się nie jednocząc się jednak a warunki czasu i przestrzeni są inne w każdej hierarchji. Ewolucja ziemi i ludzkości wykazuje w różnych okre-

sach różne wpływy tych hierarchij zodjakalnych. Są epoki, w których działają np. wybitnie Aniołowie pod boskim impulsem Tronów, przy współudziale Mocy. W innych epokach przodowniczą rolę grają Archaniołowie pod kierownictwem Cherubinów itd. Każda jednak hierarchja stale zachowuje swój rodzimy charakter i stale zasięgiem swym obejmuje pewną strefę ewolucji, inne dziedziny pozostawiając odpowiednim innym hierarchjom.

Jak widzimy z tego, znajomość okultystycznej kosmogonji pozwala nam zrozumieć rolę odpowiednich wpływów i impulsów zodjakalnych na fizyczne i duchowe życie ziemi i człowieka. Znajomość i uznanie tych wpływów nie jest jednak i nie pozostanie tylko teorią, opartą na ponadzmysłowej obserwacji adeptów odległych epok. Teorię tę stwierdzić można również doświadczeniem, opartem na naukowych podstawach. Dowodów dostarczy nam astrologja egzoteryczna. Znajomość horoskopu człowieka pozwala nam odkryć pod jakimi wpływami zodjakalnymi dany osobnik się urodził i jakie impulsy zodjakalne działać będą chwilowo lub stale w jego życiu. Jeśli doświadczenie potwierdzi tu istotnie takie a nie inne wpływy, wyrażające się w strukturze duchowej i fizycznej danego człowieka i w wypadkach jego życia — teoria zostanie praktycznie udowodnioną. Weźmy przykład. Badamy po kolei np. 40 horoskopów ludzi pozostających pod wybitnym wpływem zodjakalnego znaku Raka. U wszystkich tych ludzi spotykamy wysoką wrażliwość i uczuciowość, domatorstwo, zamiłowanie do podróży morskich, skłonność do zazdrości i kilka innych wspólnych cech — będzie to niezbitym dowodem, że wpływ znaku Raka wyraża się w ten sposób w psychice ludzkiej a kosmogonja i astrologja ezoteryczna dobrze i słusznie określiła charakter tej hierarchji Potęg, które oddziałują na ziemię impulsami znaku Raka. Takie porównawcze badanie szeregu horoskopów i stwierdzanie spełnienia się ich w praktyce, jest najlepszym studjum astrologji i utwierdzi nas najprędzej w przekonaniu co do prawdziwości tez ezoterycznej astrologji.

Przedstawiłem czytelnikom rolę i charakter 9 hierarchij zodjakalnych, gdyż tylko dziewięć zmanifestowało się dotąd w budowie i ewolucji naszego systemu słonecznego. Trzy dalsze nie działają jeszcze wprost, bo nie mają w naszym świecie jeszcze odpowiednio przystosowanych odbiorników. To, co o tych hierarchjach podaje kosmogonja okultystyczna, wystarczy dla określenia i zrozumienia impulsów, jakie nam przez sektory zodjaku nieustannie przesyłają, i wpływu, jaki wywierają na całe nasze życie. Pozwoli to nam też poznać i zrozumieć rolę poszczególnych planet, za których pośrednictwem impulsy te z odległych kosmicznych pól dochodzą do naszej planety.

C. d. n.



Himalajskie echa

Przed kilku laty ukazała się na półkach księgarskich mała, pięknie wydana książeczka p. t. „*Universal Prayers*” (Modlitwy powszechne) (Selected and translated from Sanscrit religious literature). Jest to zbiór modlitw sanskryckich o uniwersalnym znaczeniu, mogących służyć każdemu głęboko religijnemu człowiekowi jako temat do rozmyślań i modlitwy. Przełożył je na język angielski, przy zachowaniu tekstu sanskryckiego, oraz zaopatrzył obszernym czterdziestostronicowym wstępem *Swami Yatiswarananda*, jeden z najzasłużeńszych Sanyasinów Misji Ramakriszny i były redaktor czasop. „*Prabuddha Bharata*”. („*Prabuddha Bharata*” jest to miesięcznik, organ Misji Ramakriszny, wychodzący w języku angielskim, założony w roku 1896, którego redakcja od samego początku mieści się w głębi Himalajów pod Almora w aszramie czyli klasztorze *Mayavati*). Książeczka „*Universal Prayers*” wzbudziła w panu W. L. z Torunia myśl utworzenia polskiego zbioru modlitw, pochodzących z różnych wyznań i z różnych narodów, modlitw takich, któreby miały na względzie jeden cel: pogłębienie życia dusz i zbliżenie jej do Boga. Projekt swój p. W. L. wyłożył w liście do obecnego redaktora „*Prabuddha Bharaty*”, *Swami Tejesanandy*, który też natychmiast pospieszył z odpowiedzią, wyrażając głębokie uznanie dla rzuconego pomysłu. Oto wyjątek z listu *Sw. Tejesanandy* w przekładzie na język polski:

„Kładzenie nacisku na powszechność myśli, która jest zawartą w ideologii religijnej każdej rasy i każdego narodu, w celu usuwania ducha parafiańszczyzny i sekciarstwa z religijnej świadomości ogółu, jest palącą potrzebą tegoż wieku. Jeżeli każdy prawowicie myślący człowiek uczyni poważny wysiłek ku wyluskaniu z odpowiednich ksiąg tych idei i ideałów, wówczas, jestem tego pewien, że bliższe stosunki pomiędzy narodem a narodem z drugiej strony, z łatwością będą mogły być nawiązane.

„Wdzięczny Panu jestem za Jego szlachetne przedsięwzięcie łatwego uprzystępnienia każdemu człowiekowi różnych form modlitw w duchu powszechnym, dla dobra całej ludzkości”

Czy słowa te, płynące z Himalajów, nie są zachętą do podtrzymania i poparcia projektu naszego ziomka z Torunia? Przy zbiorowym wysiłku dobrej woli, będzie to nawet rzeczą łatwą do urzeczywistnienia. Polacy znani są z posiadania umiejętności obcych języków, a między czytelnikami „*Lotosu*” wielu zapewne znajdzie się takich, którzy ulubioną przez siebie *perłę duchową* przełożyć potrafią z języka obcego na język polski. Byłoby dobrze następnie dane przekłady przesyłać pod działem „*Modlitewnik Wszystkich Ludów*” na ręce redaktora „*Lotosu*” p. Jana Hadyny, który zapewne nie omieszką najlepsze z nich umieszczać w swem piśmie, a z biegiem czasu, przy sprzyjających okolicznościach, wydać cały ich zbiór.

Obłądy mistyczne Wschodu i Zachodu

Ciąg dalszy.

Próba sił.

W innym swoim dziele p. t. „*Mistycy i cudotwórcy Tybetu*“ opisuje David-Neel potworny obrządek, oparty na próbie sił czarownika w walce z zaświatowymi potęgami. Obrządek zbyt makabryczny, aby opisywać go szerzej. Ważność tego obrzędu polega na tem, że czarodziej, chcący dokonać *rolangu*, pozostaje sam na sam z trupem zmarłego człowieka i z pomocą pewnych magicznych wyczynów musi tego trupa chwilowo ożywić. Ożywiony trup, zwany „rolangiem“ jest groźny dla każdego, kto się z nim zetknie, samo jego dotknięcie zabija, toteż czarodziej nie może pozwolić, aby taki *rolang* zapanował nad nim, lub mu umknął. Walka z ożywionym trupem jest niesamowita i musi skończyć się odgryzieniem przez czarodzieja wysuniętego języka rolanga! Wówczas trup znowu staje się trupem, a odgryziony i wysuszony język jest potężnym amuletem w ręku *ngagspy*, który — z takiej potwornej walki wyszedł zwycięsko.

Ile prawdy mieści się w tem ostatniem opowiadaniu, trudno dociec. Może cała walka z trupem polega na imaginacji adepta, który godząc się na tego rodzaju obrządek, z góry wierzy w jego niesamowity przebieg i potem — podniecony niebezpieczeństwem, ulega własnej sugestji! Być zamkniętym z trupem w ciemnym pokoju, — leżeć na tym trupie i trzymając go w ramionach, ustami dotykać jego ust! I wierzyć, że trup się obudzi i może stać się przyczyną jego śmierci, jeżeli adept nie zwycięży go w tej walce — takie nastawienie psychiczne może stać się powodem wszelkich najpotworniejszych wizyj i sugestyj! I może także śmierć spowodować.

Ale — jakkolwiek teoria autosugestji jest dla swej łatwości kusząca, nie możemy przyjmować jej bez zastrzeżeń. Prawdą jest, że ludzka wiara i fantazja stwarza realne zjawiska. Że operując nieznanym nam bliżej materiałem sił astralnych, kształtuje z tych sił fantomy, jak rzeźbiarz, który z gliny czy kamienia wyprowadza dowolną formę. Wszystko to jest nam wiadome i wielokrotnie stwierdzone. Czy jednak poza temi możliwościami nie kryją się inne, zgoła przeciwne i najzupełniej nam nie znane? Do głębokiej niewiedzy w tym kierunku musimy przyznać się szczerze. I, jakkolwiek przy tych niesamowitych zjawiskach, które mają miejsce w Tybecie, dopuszczamy możliwość działania sugestji, nie wolno nam zamykać tego problemu tą łatwą i niezmiernie elastyczną formułą. Sposoby przejawiania się *wirów astralnych* i posługiwania się niemi są rozliczne. Należą do nich różnego rodzaju *amulety* i *talizmany*, oraz rytualne naczynia, przyrządy itp.*)

Powszechnie znane są magiczne sztylety, używane do praktyk czarnoksięskich. Ich kształt, wielkość, oraz materiał, z którego są dokonane,

*) Problem amuletów i talizmanów i ich zastosowanie, oraz wszelkie zagadnienia, związane z tego rodzaju magją, omówiłam wyczerpująco w książce: „Tajemnice szlachetnych kamieni“.

zależy od krajów i narodów, które się nimi posługują. Inne będą u murzynów w Afryce, inne w rękach europejskich „magików”, a jeszcze inne w Indiach, czy Tybecie.

W Tybecie zwana jest *phurba* i sporządzana bywa z bonzu, z drzewa, lub z kości słoniowej. Ozdabiają *phurbę* rzeźby lub rytowane znaki magiczne.

Każdy lama, pragnący uchodzić za cudotwórcę, sam wykonuje ową magiczną broń. Ale — rozumni tybetańczycy wiedzą, że to nie *phurba*, dzięki swemu specjalnemu materiałowi, lub znakom magicznym, posiada swoją złowrogą moc, ale siłę tę ładuje w *phurbę* posiadacz owej broni. Można tu użyć porównania, że nie tylko precyzyjna broń stanowi o celności strzału, ale spokojna ręka i w p r a w n e o k o tego, który mierzy do celu...

Wiadomą jest jednak rzeczą, że wszelkie przedmioty kultu, czy magii są nasycane siłą psychiczną tych, którzy owych przedmiotów używają. Siła ta pozostaje na długo przy owych przedmiotach, stając się źródłem dobroczynnego, lub złowrogiego działania, stosownie do j a k o ś c i energii, która została tam uwięziona. *Talizmany* mieszczą w sobie tylko dobroczynne moce, natomiast *amulety* mogą być źródłem działań dobrych lub złych, zależnie od woli ich właściciela. Czarownice z pomocą amuletów uzdrawiają, lub nasyłają choroby, pomagają lub szkodzą, zależnie od celu, w jakim rozpoczynają swoje działanie. Do rzędu takich właśnie amuletów, czyli przedmiotów magicznego działania, należy *phurba*.

Służąc czarodziejom do ich różnorakich wyczynów, zostaje w tak wysokim stopniu nasycona ich siłą astralną, że długo jeszcze po ich śmierci objawia swoje działanie. Można powiedzieć, że „wierny przedmiot zostaje opętany, niby istota żyjąca”. Twierdzenie to wygłasza David-Neel, pisząc o tybetańskich *phurbach*, z którymi zetknęła się osobiście; jeden z nich objawiał tak złowrogie działanie (kto się go dotknął, umierał lub ulegał jakiemuś wielkiemu nieszczęściu), że bracia zakonni podjęli wycieczkę w pustynię, aby tam w jakiś sposób pozbyć się magicznego sztyletu. W czasie tej wycieczki natknęli się na David-Neel, która — zaciekawiona ową tajemniczą bronią — zapragnęła ją zdobyć. Nie szło to łatwo. Zabobonni mnisi nie chcieli nawet pokazać *phurby*, aby nie wywołać nowego nieszczęścia. Ale David-Neel, przekonawszy mnichów, że nie żywi — odnośnie do magicznego przedmiotu — żadnego lęku, sama dobyła ze szkatułki *phurbę*, a stwierdziwszy jej nieprzeciętną wartość artystyczną, zapragnęła zdobyć ją na własność. W nocy — aby ująć mnichom strachu — oddaliła się od nich wraz ze sztyletem.

„Skoro się znalazłam dość daleko, wepchnęłam zaczarowany sztylet w ziemię i usiadłam na kocu, myśląc nad tem, jak przekonać mnichów, aby mi oddali nieszczęsną *phurbę*.”

Tak przesiedziałam kilka godzin. Naraz zdało mi się, że zobaczyłam postać jakiegoś lamy, zbliżającego się do miejsca, gdzie wetknęłam *phurbę*. Pochylony i całkiem niewyraźny posuwał się ostrożnie. Z pod płaszcza, którym był owinięty, zamajaczała wysuwająca się ręka, usiłując wyciągnąć z ziemi magiczny sztylet. Porwałam się na równe nogi i schwycałam go, zanim złodziej zdążył go dotknąć.”

Powróciła do obozu wraz ze sztyletem, aby stwierdzić, który z obozujących tam mnichów oddał ją — a zatem — który miał równie silną, jak ona ochotę zdobycia sztyletu. — Siedzieli wszyscy w namiocie i powta-

rzali święte teksty, broniące do nich dostępu złym mocom. Wezwała swego przybranego syna, lamę Yongdena.

„Który z mnichów oddalał się? — zapytałam go.

— Żaden — odparł Yongden — ledwie są żywi ze strachu. Bali się nawet odejść od namiotów za swoją potrzebą. Musiałem ich łąjać.“

Było oczywiste, że na odważny gest wykradzenia *phurby* żaden z nich nie mógł się zdobyć. David-Neel stanęła wobec tajemnicy. Kim był ów lama, który sięgał po sztylet? Wyjaśnienia udzielili mnisi. Oczywiście, że był to zmarły właściciel *phurby*, który usiłował zabrać swój sztylet, aby zgubić tę, która odważyła się dotknąć magicznego sprzętu. Ale odwaga i zimna krew Europejki zwyciężyły „czary”. Uszczęśliwieni mnisi oddają jej *phurbę*.

„Nasz *tsa wai* (ojciec duchowny) był potężnym cudotwórcą, a jednak nie zdołał odebrać ci swej *phurby*. Zatrzymaj ją więc. Zatrzymaj, a nikomu więcej nie będzie szkodziła.“

Próba sił wypadła pomyślnie. Złowrogi cień musiał ustąpić przed zdecydowaną postawą żywego człowieka. Stąd wniosek, że jedną z najpotężniejszych sił, które skutecznie przeciwstawić można nie tylko chorobliwym urojeniom, ale zjawiskom istotnym, choć niewytłumaczonym, jest pewność siebie i odwaga!

Większość przyrzędów rytualnych zmierza do tego, aby tę odwagę wzmocnić w adeptcie, kiedy zamierza wystąpić do walki z nieznanymi mocami zaświata, albo też, gdy usiłuje przywołać i podporządkować sobie istoty świata astralnego.

Ów świat astralny posiada — według wierzeń wszystkich ludów i wszystkich religij — rozlicznych mieszkańców, nie posiadających wprawdzie ciała fizycznego, ale zdolnych — w wyjątkowych warunkach — do ukazywania się człowiekowi. Do ich szeregu zaliczamy duchy żywiołów, gnomy, sylfy, skrzaty, karzełki, strzygi, oraz cały szereg *istot pozaludzkich*, których nazwy spotykamy w odwiecznych legendach rozlicznych krajów.

Czy wszystkie te legendy oparte są na naiwności, czy wszystkie należy przekreślić i odrzucić?

Gdy odrzucimy wiarę, pozostaną jeszcze zjawiska, którym zaprzeczyć niepodobna.

Skąd na seansach spirytystycznych biorą się zjawy zwierząt, ptaków, małpoludów? Czy należy wierzyć, że w ten sposób materializuje się podświadomość (?) medjum, czy raczej, że manifestują się tutaj inne siły i inteligencje, posługujące się *wirami* astralnymi i ektoplazmą medjum, aby uczynić swe kształty widzialnymi?

Czy tylko podświadomością możemy wyjaśniać wizje świętych i błogosławionych? Wszakże istoty, które im się zjawiają, obdarzone są potęgą i mądrością o wiele przewyższającą człowieka, nie mogą zatem z jego *myślaków*, czy wyobrażeń, popartych wiarą, brać początku.

Rzecz naturalna, że istnieje całe mnóstwo zjawisk, których „źródłem jest człowiek”, jego sugestje i jego *wiry* astralne, zwane po indyjsku *pithą*. Że siły te posiadają różne sfery działania. Że mogą spowodować tak samo czary — (jeżeli kierują się ku szkodzeniu ludziom) jak i cudowne ulecze-

nia. Świeci, to nieustannie żywe i spontaniczne „wiry astralne“, krążące między ziemią a Najwyższą Istotą, ku której wznoszą swe uczucia i myśli. Stąd ich potęgą, ich moc działania cudów, tak bardzo przekraczających wszystko to, do czego zdolni są magowie i medja...

Ale poza zasięgiem działania „*pithy*“ są jeszcze zjawiska, których nie możemy podporządkować tym, czy innym procesom psychicznym. „Zbytne dążenie do systematyki i klasyfikacji — pisze Świtkowski*) — stwarza ciasne szufladki pojęciowe, w które następnie wtłacza się przymocą wszystko, co z natury rzeczy w żadne ciasne ramki ująć się nie da. Powstają przez to liczne schematy o bardzo wątpliwej treści. Jeśli gdzieś, to szczególnie w okultyzmie lepiej jest nie klasyfikować, nie definjować, lecz tylko charakteryzować, bo wtedy zna się rzecz, nie nazwę, i nie jest się narażonym na nieustanne pomyłki.“

Zasilanie zła.

Jest rzeczą obojętną, czy każdemu zjawisku nadamy i mię, czy tylko z n a c z e n i e; ważnem jest, aby rozumieć ukryte moce i prawa, rządzące w niewidzialnym świecie i pewnych praw nie nadużywać do powiększania sumy zła, jaka się gromadzi „po tamtej stronie“...

Większość zjawisk jest wynikiem *wirów astralnych*, która to siła w n a s a m y c h bierze początek. Ale siła ta ma różne sfery działania. Może powodować halucynacje; może ułatwiać działanie *egregorom* danych miejsc lub krajów (cudowne uleczenia, nagłe i spontaniczne akty bohaterstwa narodu lub walczącej grupy); może powodować jasnowidzenie, ale może też stwarzać pomyślnie warunki dla działań duchów i demonów.

Czy demony istnieją naprawdę? Jeśli ktoś wierzy w nie, może ulec sile ich władzy. Jeden z uczonych tybetańskich (doktor filozofji) tak ujął ten problem wobec David-Neel: „Uczeń musi zrozumieć, że demony istnieją naprawdę dla tych, którzy wierzą w ich istnienie i że posiadają moc czynienia dobra lub szkodenia tym, którzy je czczą, względnie ich się boją!“

Nauka mistycyzmu dąży jednak w Tybecie do tego, aby nierozbudowywać własną wyobraźnią świata, który dlatego, że jest naszym zmysłom niedostępny, stać się może terenem popisu najbardziej chorych urojeń i sugestyj.

Należy znać zło, ale nie lubować się jego rozpamiętywaniem. Czy wpatrywanie się nieustannie w ropiejące rany, lub chorych na trąd, czy inne przerażające kalectwo, ustrzeże nas od nieszczęścia? Bardziej celowym będzie propagowanie higieny i życia czystego, które uchroni nas od chorób...

Myśląc o złem, malując słowem lub pendzlem wizje demonicznych istot, z a s i l a m y ich życie i potęgujemy ich działanie. Bogowie starożytni dlatego przestali istnieć, że ludzkość o nich zapomniała; kiedyś, gdy mieli swe świątynie i swych kapłanów — siła ich wpływu była olbrzymia. W średniowieczu kult szatana był zdumiewająco silny i żywotny, ale podłożem, na którym mógł się rozwijać i kwitnąć — były

*) „Okultyzm i Magja“, str. 382.

procesy czarownic! I ci właśnie sędziowie, pałacy tysiącami nieszczęsne ofiary obłędu mistycznego, kładli fundamenty pod świątynię szatana i utrzymywali niegasnący ogień przed jego ołtarzem!

Nie zapominajmy, że myśli nasze są twórcze i twórczą jest wyobraźnia. Myśląc o Złem, nadajemy mu konkretny kształt. „Cóż dzieje się z temi tworami? Czy te dzieci naszego ducha, podobnie jak dzieci cięlesne, nie zaczynają w pewnej chwili żyć życiem własnem, niezależnem od nas?”

Jeżeli istnieją potężne, a złe twory astralne, z naszej duszy wzięły początek. Ludzkość, oddając się myślom nienawiści, gniewu, zemsty, oraz rozlicznym pożądaniom ciała i zmysłów, stworzyła armje istot, które żyją, karmiąc się temi uczuciami. Wzniesmy się naszymi myślami i uczuciami wyżej — a odetniemy im dopływ życia... I — nie myślm y o nich nieustannie, nie przywołujmy ich naszą wyobraźnią! W ten sposób bowiem kopiemy niewidzialne kanały, któremi podchodzić do nas będą, aby nas niepokoić i przejmować lękiem.

Ostatnie porównanie zaczerpnęłam z książki David-Neel i niech mi będzie wolno zacytować niezmiernie mądrą rozmowę, prowadzoną między autorką a bardzo rozumnym pustelnikiem tybetańskim. Oto, co mówił:

— Jeżeli podobne istoty (demoniczne) istnieją na świecie, to czemuż nie mielibyśmy się spotkać z nimi z woli ich twórców lub dzięki temu, że myśląc o nich, lub wzywając je, dajemy im możliwość ukazywania się i działania?

— Dam pani przykład — wyjaśniał dalej *gomchen*. — Przypuśćmy, że pani mieszka w pewnej odległości od rzeki, na kawałku ziemi pozbawionym wody. Rzecz zrozumiała, że ryby, znajdujące się w rzece, nigdy do pani się nie zbliżą. Skoro pani jednak pomiędzy rzeką a swoją siedzibą przekopie kanał i na końcu urządzi staw, to wraz z wodą rzeczną przypłyną do stawu również ryby i pani z okien swego domu zobaczy — jak poruszają się w tej wodzie. Wszelako rozsądek nakazuje nam unikać lekkomyślnego przeprowadzania kanałów. Większość ludzi nie przypuszcza nawet, co się kryje w głębinach wszechświata, dokąd człowiek sięga nieraz bez zastanowienia!" (l. c. str. 155).

C. d. n.

*Z ducha pochodzi wszelki zamysł, duch najważniejszy, duch jest wszystko,
Więc kiedy ten, czyj duch skalany, cokolwiek mówi, albo czyni,
To idzie zaraz za nim ból, jak koło wozu w ślad za koniem.*

*Z ducha pochodzi wszelki zamysł, duch najważniejszy, duch jest wszystko,
Więc kiedy człowiek duchem czysty cokolwiek mówi albo czyni,
To idzie zaraz za nim radość, jak nieodstępny idzie cień.*

*Zły ma dopóty powodzenie, dopóki owoc zła nie dojrzał,
A kiedy owoc zła dojrzeje, zły widzi tylko zło przed sobą.*

*Dobry przed sobą widzi zło, dopóki dobro nie dojrzeje,
A kiedy dobro owoc da, dobry już tylko dobro widzi.*

(Święte księgi hinduskie)



Uilo Getzel: PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ W ŚWIETLE ASTROLOGJI.¹⁾ Broszura, 84 str., wydana litograficznie, Rio de Janeiro 1937.

Autor, astrolog niemiecki, przebywający obecnie w Brazylii, stara się — w myśl tezy astrologicznej o wpływie poszczególnych znaków zodiaku na pewne okresy ewolucji ludzkości — uzasadnić według horoskopu danej epoki jej charakter i wartości kulturalne i wydedukować na tej samej podstawie, jaki będzie charakter epok przyszłych. Praca bardzo ciekawa i interesująca, szczególnie w odniesieniu do epok bliskich nam i historycznie znanych, gdź astrologiczne wnioski autora znajdują w dużej mierze potwierdzenie w faktach historycznych danych epok. I tak sprawdzić możemy historycznie cechy tych epok, tj. epoki staroegipskiej (lata od 4300 do 2100 przed Chr.), która pozostawała pod wpływem znaku zodiakalnego Byka, epoki grecko-rzymskiej (od 2100 do mniej więcej 200 przed Chr.), na której znać wybitne wpływy znaku Barana, i epoki chrześcijańskiej (od 200 przed Chr. do czasów dzisiejszych), która jest domeną energii płynących nieprzerwanym strumieniem z pola działania zodiakalnego znaku Ryb. Przyjście Chrystusa wypadło na pogranicze obu epok, stąd też połączyły się w jego Osobie oba symbole: Baranek Boży i symbol Ryby — godło pierwszych chrześcijan. Dla każdej epoki ułożony jest jej horoskop w ten sposób, że ascendent wypada na zasadniczy znak tej epoki, zaś poszczególne „domy” horoskopu obsadzone są odpowiednio do tego przez inne znaki. Naogół horoskopowe wnioski autora zgodne są z danymi historycznymi, na przestrzeni których

możemy określić charakter i cechy danej epoki. Dam przykład. Drugi „dom” horoskopu zajmuje się sprawami gospodarczymi jednostki a życiem gospodarczym zbiorowego organizmu, jakim jest ludzkość czy grupa narodów danej epoki. Otóż w epoce Byka „dom” ten obsadzony jest przez znak zodiakalny Bliźniąt, w epoce Barana przez znak Byka, a w epoce Ryb przez znak Barana. Jakie stąd autor wyciąga wnioski? Otóż znak Bliźniąt, którego władcą jest planeta Merkury, jest znakiem wybitnej inteligencji, wyższego rozumu. I faktycznie w epoce Byka sprawy gospodarcze układają się na płaszczyźnie rozumowej, cała inteligencja ludzi tej epoki kieruje się ku wykorzystaniu sił przyrody do celów gospodarczych i handlowych, Egipcjanie regulują rzeki, budują wspinalne systemy irygacyjne, król reguluje sprawiedliwy rozdział żywności: wojen na tle gospodarczym jest stosunkowo mało. W epoce Barana, „dom” 2-gi objęty jest wpływami znaku Byka. Jest to znak materialistycznie nastawiony, spokojny, pracowity i wytrwały. W poczynaniach gospodarczych tej epoki widać spokojną pracę, dużą zapobiegliwość, ale nie ma tu już tej inwencji inteligentnej, która charakteryzowała poprzednią epokę, stojącą gospodarczo pod Bliźniętami. Całe gospodarcze życie tej epoki jest pracowite, spokojne, bierze to, co przyroda daje, ale się specjalnie nie wysila. W epoce Ryb obraz się zmienia. „Dom” 2-gi obsadzony jest tu przez energiczny i gwałtowny znak Barana. W epoce tej człowiek zaczyna regulować stosunki gospodarcze gwałtem i siłą. Na tem polu panują stale walka i gwałt. Głód i żądza posiadania popychają narody tej epoki do wojen i zdobywczych pocho-

¹⁾ „Die Zeitalter der Vergangenheit und das kommende Zeitalter im Lichte der Astrologie.“

dów, których tłem są przede wszystkim sprawy i warunki gospodarcze. Najazd Germanów na imperjum rzymskie, wyprawa Kolumba, zdobywcze wyprawy Hiszpanów do Ameryki, walki anglosasów o kolonie zamorskie — oto próbki działania znaku Barana w „gospodarczym” domu tej epoki. Przykładów takich przytacza autor wiele z różnych dziedzin życia ludzkości tych epok — nie wszystkie jednak wnioski astrologiczne mają swe odpowiedniki historyczne. Niektóre paralele wydają mi się trochę naciągnięte, ogółem jednak obraz astrologiczny odpowiada historycznemu.

Autor stara się również zestawzić charakterystykę epok jeszcze wcześniejszych, bo aż do r. 8800 przed Chrystusem. Wywodów tych nie będę jednak poruszał, bo brak danych historycznych co do tych epok nie pozwala na ocenę wniosków astrologicznych. Bardzo zato

ciekawe są wnioski co do nadchodzącej epoki Wodnika, na której progę obecnie stoimy i której przemożne tchnienie burzy już stare formy epoki Ryb, przygotowując pole pod zasiew nowych wspaniałych osiągnięć epoki Wodnika, której władcą będzie burzący i budujący, rewolucyjny Uran. To, co się obecnie w tak gwałtownym tempie dzieje w Europie i na świecie, te olbrzymie przewroty polityczne i społeczne, które zaczynają się przed nami rozgrywać na arenie dziejów — są pierwszymi promieniami i zwiastunami przemian, jakie nowa epoka ludzkości i świata pod względem duchowym i materialnym przyniesie.

Praca naogół ciekawa, będzie prawdopodobnie wkrótce przetłumaczona na język polski, jak mię zapewnił jeden ze zwolenników wspomnianego pisarza.

K. Chodkiewicz.

Biuletyn miesięczny Polsk. Twa Teozoficznego — Warszawa 1939.

Zeszyt styczniowy poświęcony jest zagadnieniom narodu, jego związku z wybitnymi jednostkami i duchami przewodnikami danego narodu, i misji, jaką każdy naród ma do spełnienia. L. Piekarska omawia związek jednostki z narodem, i kwestię odnalezienia przez elitę narodu jego „słowa” czyli misji dziejowej. S. P. omawia pojęcie narodu w polskiej myśli filozoficznej — którą jest polski mesjanizm, źródłowo i rzeczowo przez autora omawiany.¹⁾ Po odejściu wieszczów idei mesjanistycznej następuje długa przerwa w polskiej myśli narodowo-filozoficznej aż nowy płomień buntu i hymnu naszych tęsknot wybucha w momencie kształtowania nowej rzeczywistości polskiej mocarną ręką Józefa Piłsudskiego. Kończy artykuł cytataz z Mickiewicza, że „kiedy człowiek zrywa całkowicie ze swoim narodem, zrywa w sobie temsamem wiele połączeń, bo Ojczyzna jest wielką i potężną pośredniczką”. M. Chmielewska stara się odkryć na tle misyj dziejowych innych narodów — misję dziejową naszego narodu i jego przyszłość, a na końcu zeszytu umieszczony jest bardzo ciekawy artykuł teozofa dra G. S. Arundala, który jest stresz-

czeniem obu jego odczytów, wygłoszonych w r. 1925 w Warszawie i Krakowie. W odczytach tych autor postawił tezę, że to co Indie mają zdziałać dla kultury i przyszłości Azji — Polska ma w przyszłości zdziałać dla Europy. Mamy znękaną Europie dać nowy ideał obywatelstwa i dlatego zostaliśmy przez kierowników ewolucji wybrani na przewodników rodzącej się Słowiańszczyzny. Jako motto dla zeszytu 2-go (lutego) zostało wybrane powiedzenie A. S. Eddingtona, że „materiał świata jest materiałem duchowym”. Artykuły tego zeszytu starają się wykazać, że nauka wchodzi dziś już coraz bardziej w dziedzinę okultyzmu. — W. Carington wzywa okultystów, by dla dobrej sprawy zaczęli czynić ustępstwa nauce również w dziedzinie terminologii. Nieścisłe stosowanie terminów naukowych przez okultystów oddala od rozumienia okultyzmu coraz większą liczbę osób. Pozatem metody badania tak naukowego, jak i okultystycznego powinny się coraz bardziej do siebie upodabniać a nie od siebie oddalać. Okultysta jest tu w położeniu o tyle trudniejszym, bo musi tłumaczyć innym a może i sobie samemu dane z doświadczenia, przekraczające zwykłe ludzkie doświadczenie i musi używać przytem terminów zaczerpniętych z tego zwykłego doświadczenia, o ile chce być zrozumiany. Prof. I. Marcault omawia ciało eteryczne w świetle badań nauki zachodu, przyznając mu zasadniczą strukturę elektryczną. Fizjologowie obecni dochodzą do przeko-

¹⁾ Komunikuję czytelnikom, że prof. W. Lutosławski wydał ostatnio po angielsku broszurę pt. „Polish Messianism”; wyszło również po polsku dzieło tegoż autora p. t. „Posłannictwo polskiego narodu”, nakł. „Róju”; stron 250, cena 5 zł.

niania, że elektryczność odgrywa nie tylko pewną ale najważniejszą rolę w utrzymaniu materji organicznej przy życiu. Żywa materja posiada budowę koloidalną, a stan koloidalny podtrzymywany jest przez ładunki elektryczne, które stają się właściwą przyczyną odrębności najdrobniejszych cząsteczek materji. — W końcowych artykułach J. Davidge omawia prace i działalność uczonego Indusa J. Bose, który wprowadził nowe cudowne metody badania życiowych funkcij roślin, a A. Crow stara się wyjaśnić, w jaki sposób teozofja przyczynia się do rozwoju nauki.

Zeszyt 3-ci (marzec) poświęcony jest przeważnie zagadnieniom różnicowania duchów ludzkich na 7 odrębnych typów. Jest to tzw. „nauka o 7-miu promieniach“.*) Piszę na ten temat obszernie E. Wood. Charakterystyka 7-miu typów ludzkich według 7-miu promieni jest bardzo ciekawa. W dwóch typach przeważa element poznania, w dwóch uczucia, w dwóch dalszych woli a ostatni jest typem pośrednim, szukającym harmonji między temi trzema władzami psychicznymi. Z podwójnych zaś typów jeden działa więcej na zewnątrz, drugi zaś raczej na wewnątrz, do środka. Tak więc np. ludzie woli należący do pierw-

szego i siódmego promienia. Człowiek pierwszego promienia działa wolą na zewnątrz, chce opanować siebie i otoczenie, staje się władcą, wodzem, kierownikiem. Członek 7-go promienia działa wolą na swe wnętrze, szuka Boga poprzez piękno, staje się artystą, poetą itd.

Nauka ta jest bardzo piękna, pokazuje jednak, że Indusi mało zajmowali się astrologją. Nie potrzeba głowić się na nowo nad 7-miu promieniami, bo te 7 typów ludzkich reprezentują nam doskonale planety i znaki zodiakalne. Każdy astrolog wie, że np. to, co E. Wood określa typem promienia 1-go, jest w astrologji charakterystyczną cechą znaku Barana, którego władcą jest Mars. Człowiek urodzony pod tym znakiem jest zawsze wodzem, kierownikiem i przewodnikiem, obojętnie, na jakim go los postawi stanowisku — musi prowadzić i rozkazywać, jest to wynikiem całego jego psychicznego nastawienia. Byłoby ciekawem przeprowadzić takie porównawcze studjum między charakterologją planetarną a indyjską nauką o 7-miu promieniach. Poddaję teozofom i astrologom ten temat do opracowania.

Dalsze artykuły tego zeszytu mówią o niebezpieczeństwach psychoanalizy i granicach poznania naukowego w odniesieniu do nauk przyrodniczych.

K. Chodkiewicz.

*) Zob. wyczerpujący artykuł T. Zori pod tymże tytułem w „Lotosie“ IV/1937, na str. 252 i d. (przyp. red.).

G. T w a r d y: „FRIEDE AUF ERDEN UND FREUET EUCH“.

Mała broszurka wydana w Gollin w r. 1930. Jest to pośmiertna rewelacja, rzekomo ducha, byłego pruskiego wyższego oficera G. Twardego, zmarłego w r. 1926. Medium rewelacyjnem jest tu córka zmarłego, pani Katarzyna Goetzel. Zajmuję się tą broszurą dlatego, że poglądy w niej wyrażone, w dużej mierze zaczepiają o astrologję ezoteryczną i są częściową podstawą całego cyklu astrologicznego, wydawanego w Ameryce przez męża p. Goetzel, astrologa. Książki te omówię poniżej. Zasadniczo nie zajmujemy się tysiącami rewelacji spirytystycznych, gdyż z punktu widzenia naukowo-okultystycznego nie mają one wielkiej wartości; przepełnione są ogólnikami nic nie mówiącymi i naukami mistyczno-moralnymi. Ta jednak rewelacja, prawdopodobnie konstruowana przez podświadomość medium, obecnego dokładnie z pracami Steinera, Hartmanna i Maxa Heindla — podaje

rzeczy konkretne z poglądów tych właśnie trzech uczonych, warto się tedy nią zainteresować.

Autorka czy autor jako hasło przewodnie stawia ludziom zaufanie w moce dobra, własne siły i potęgę dobrego nastroju. Stąd często powtarzane zdanie „cieszcie się i bądźcie stale w dobrym nastroju“. Zajmuje się powstaniem duszy grupowej świata zwierząt i sposobami jej oddziaływania na zwierzęta, zaleca jarstwo, opanowanie i równowagę wewnętrzną, przestrzega przed szczepieniami ochronnymi, ponieważ wszczepiają elementy duszy zwierzęcej w psychikę człowieka. Wszystkie te i inne poglądy wyglądają mi na podświadomą kompilację z dzieł tych wymienionych poprzednio okultystów. Bardziej ciekawe i samodzielne są rewelacje na tematy astrologiczne, zawarte w końcowych rozdziałach (8—12) broszury. Poza znanymi ogólnie przyjętymi tezami astrologji

ezoterycznej, wysuwa autor rewolucyjną iście rewelację. Twierdzi, że Kopernik i Galileusz pomylili się, a Ziemia, nie Słońce, jest sercem systemu słonecznego. Zatem Ziemia pozostaje w środku systemu, a Słońce z innymi planetami porusza się naokoło Ziemi. Twierdzenia tego nieuzasadnia szczegółowo. Kwestję rozwija dopiero Ullo Goetzel w książce, którą potem omówię. Twierdzi, że tylko na Ziemi są ludzie, na innych planetach systemu są tylko duchy i niższe od ludzi istoty. Twierdzi, że ludzkość Ziemi dostanie się kiedyś na Księżyc. Neptuna uważa za przybysza z innego systemu słonecznego, który ma „rozluźniać” materję ziemską, by zanadto nie skostniała w dalszym rozwoju i by się zaczęła uduchawiać. Saturn jest probierzem dusz ludzkich, robi ludzi skromnymi przez cierpienie. Oczyszcza teraz człowieka z mętów i żużlu. Jest najlepszym wychowawcą i nauczycielem. Mars jest planetą ognia. Dał Ziemi ogień i wojnę. Działa tylko materialnie. Wenus i Merkury są księżycami Słońca. Podaje szczegółową i dość trafną charakterystykę znaków i wpływów zodiakalnych. Przy końcu broszury rozwodzi się nad wielkimi

zadaniami, jakie rasa germańska ma w przyszłości do wykonania w Europie (!).

Podane poglądy ezoteryczno-astrologiczne nie odbiegają, poza twierdzeniem, że słońce krąży naokoło ziemi, od zasadniczych też astrologji dzisiejszej, a są ciekawym przykładem, jak pracuje podświadomość medialna, składając z tez podstawowych kilku kierunków okultystycznych — całość, dość udatnie sklejoną. Broszurę trzeba jednak czytać ostrożnie, gdyż poglądy Heindla, Steinera i innych, na których się autor niejednokrotnie lojalnie powołuje, są w niektórych szczegółach mocno spaczane i mylnie wyrażone. Nonsensem jest np. twierdzenie, że duch grupowy wciela się raz w ciało konia, a drugi raz w ciało ptaka (!). Nie można twierdzić, że zbudowaliśmy sobie w biegu ewolucji ciało, które nie odpowiada duchowi — bo właśnie duchy budują takie ciała, jakie w danej epoce są dla ludzkości najodpowiedniejsze itd. Poza temi niedociągnięciami broszura pisana jest barwnie i interesująco. O dalszych pracach U. Goetzla pomówimy osobno.

K. Chodkiewicz.

Dr E. Was i u t y ń s k i - J. B i e g a ń s k i: „Reumatyzm, artretyzm, ischias — leczenie ziołami“. W opracowaniu dla wszystkich. Wyd. II z 7 ryc.

Warszawa, Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Zł 1.80.

Najbardziej rozpowszechnione choroby naszych czasów, to niewątpliwie reumatyzm, ischias i artretyzm. Nareszcie mamy podręcznik przedstawiający w treści zwięzłej i dla wszystkich zrozumiałej metody leczenia reumatyzmu, artretyzmu i ischiasu ziołami w przystosowaniu do różnych przejawów tych chorób. Daje on możliwość choremu radzenia sobie w cierpieniu i stosowania odpowiednich ziół. A że broszura podaje również ciekawe wyleczenia, opisuje objawy chorób i długotrwały niejednokrotnie prze-

bieg, to ogromnie ułatwia czytającemu zorientowanie się w stanie własnej dolegliwości.

Nowe przejrzane i rozszerzone wydanie ilustrowane jest 7 rycinami, ukazuje się po wyczerpaniu w b. szybkim czasie wydania pierwszego, co najlepiej świadczy o skwapliwym korzystaniu z tej książki przez cierpiących.

Dziełko bardzo pożyteczne zawiera ponad 30 przepisów, które każdy odpowiednio może stosować.

Jeszcze o „Zagrożonych ideałach“

Umieszczony pod powyższym tytułem artykuł w kwietniowym nrze „Lotosu“, wzbudził wśród naszych Czytelników — w kraju i zagranicą — żywe echo. Ilość listów, jaka napłynęła do naszej Redakcji w tej właśnie sprawie, świadczy o tem najwymowniej. Najlepszy to dowód, że dotknęliśmy najbardziej żywego i aktualnego obecnie zagadnienia i, że zgodne są pod tym względem zapatrywania ezoteryków polskich.

Wyjątkowo pozwolimy sobie nawet na parę cytatów z tych listów, by niektóre głosy naszych Czytelników podać do szerszej wiadomości, bowiem ciekawe

są i godne powtórzenia. A pozatem jeszcze w innym celu, o którym będzie poniżej.

I tak, piszą nam z Płocka: „... Składam w imieniu własnem, jak i kilku osób czytających „Lotos“, serdeczne podziękowanie za ostatnie aktualne artykuły Pana Redaktora i P. Chodkiewicza, związane z sytuacją polityczną. Jednocześnie wyrażamy nadzieję, że ukażą się w tym duchu dalsze publikacje.“

Z koła ezoteryków wileńskich piszą m. i.: „... Dziś chcę specjalnie podziękować za artykuł „Zagrożone ideały“. Dla wielu był on rewelacją, dla innych stał się wyrazem ich myśli — i zwątpień nurtujących rozstrzygnięciem właściwym, — a dla wszystkich: zdrowym zrównoważeniem dwóch sprzecznych wzajemnie zagadnień: ideał i rzeczywistość, pokój i wojna dla sprawy najdroższej, braterstwo i naród. Artykuł Pański rozwiązuje mądrze te problemy, przecina wahania i jest wskaźnikiem dla marzycieli niezdecydowanych, wahających się, nie umiejących przemyśleć zagadnienia do końca samodzielnie i konkretnie. Czytano go, rozchwytywano, komentowano i... zgadzano się z nim powszechnie. Dziękujemy.“ —

Pan K. z Krakowa pisze m. i.: „Za artykuł w „Lotosie“ — o wypadkach politycznych — wyrazy szczerzego uznania! Nie można utożsamiać „wiary pacyfistycznej“ z niedołęstwem i cierpiętnictwem narodowym, ułatwiającem włożenie obcego jarzma z rezygnacją.“

W czasopiśmie „Synarchista“) w nrze 9. z 2. V. w artykule „Kiedy pacyfizm jest zdradą“ czytamy m. i.: „Zgadza się z red. Hadyną, że są dwa rodzaje pacyfizmu: pacyfizm dynamiczny, którego oznaką jest gotowość bojowa ofiary i czynu, oraz pacyfizm usypiający i rozbijający, który jest zdradą. — Chwila, w której żyjemy, jest dla Polski chwilą przełomową. I właśnie dziś musimy sobie jasno uprzytomnić, że „koniec walki, to zarazem koniec życia“, że „spokój — to śmierć“. Powinniśmy przywieść na pamięć rycerski animusz naszego narodu, jego bohaterską tradycję, chociażby Grunwald, Wiedeń i rok 1920. Wypadki te są świadectwem, że w Narodzie Polskim nie było nic z zaborczości, ani tanich imperializmów; była jednak zawsze gotowość do walki w imię najświętszych ideałów: o całość granic, godność Narodu i o obronę kultury chrześcijańskiej. Jesteśmy i dziś gotowi stanąć do walki o te właśnie ideały.“

Nie będziemy przytaczali dalszych głosów, bowiem nie chcemy czynić wrażenia autoreklamy, tak bardzo obniżającej poziom naukowego pisma. — Na tle powyższych cytatów, zwrócić chcemy uwagę na pewien anonim, który otrzymaliśmy, także w tej sprawie, w dniu 20. V. Anonim ten ujawnił zdumiewające zjawisko, że jest w Polsce pewien odłam ludzi, którzy uczuli się omawianym artykułem widocznie zdemaskowani, bo wywołał on u nich atak jakiejś nierozumnej furji. Zamiast jednak odpowiedzieć nam w sposób jawny i otwarty, posłużono się drogą tak bardzo poniżającą godność człowieka: anonimem!

Nie jest przyjęte ani w prasie, ani w życiu społecznym, aby zwracało się specjalną uwagę na tego rodzaju zatrutą i nikczemną broń. Aby publicznie omawiać anonimy! I my zastanawialiśmy się głęboko, czy warto tej sprawie poświęcać czas i miejsce w „Lotosie“. Czy warto wogóle odpowiadać? Ale sam problem jest zbyt poważny i zbyt ogólnej natury, aby pominąć go milczeniem.

Ci, którzy tak entuzjastycznie przyjęli nasz artykuł, powinni wiedzieć, że są w Polsce jednostki, które nasz i ich zapal uważają za wyraz wysoce nieetycznych instynktów (!), a naszą działalność za zbrodnie! Jeżeli więc istnieją tendencje, usiłujące uspić Polaków i z duszy ich wypłoszyć chęć bohaterskiej obrony, to widocznie istnieją i jednostki i prądy, które tym tendencjom użyczają poparcia. A jeżeli istnieją, należy je ujawnić, bez względu na to, na jakiej drodze zdradzili fakt swego istnienia! Działalność ich napewno trwać będzie nadal, zatem należy zwrócić czujną uwagę, aby pod „owczą skórą“ swych „pięknych haseł“ nie przemycali w Polsce pojęć, mogących osłabić ducha hartu

*) Organ Konfederacji synarchicznej, dwutygodnik poświęcony budzeniu myśli i sumienia społecznego, Warszawa, ul. Piusa 15.

i pogotowia wobec nadciągającej burzy! Stawiany nam zarzut, że „zabramy ludziom modlitwy“ najlepiej charakteryzuje sposoby i tendencje autorów anonimu. Nasi Czytelnicy sami osądzą, o ile ten zarzut jest słuszny.

Prawdą jest, że nie nadużywamy i nie szarżujemy imieniem Chrystusa na każdej stronicie „Lotosu“, ale celem naszego pisma było i jest zawsze: ideały chrześcijańskie uczynić motorem i podstawą życia. O tem wiedzą dokładnie Czytelnicy i bezstronni obserwatorzy naszej pracy.

Ale istnieją widocznie jednostki, którym ta właśnie nasza postawa sprawia dużo niezadowolenia. Pragnęliby za każdą cenę umniejszyć zakres naszego wpływu. I — nie mając odwagi na otwarty atak — usiłują uderzać z ukrycia, aby nas osłabić i odebrać chęć do głoszenia haseł, które widocznie z ich hasłami stoją w sprzeczności...

Dla ujawnienia przewrotnej taktyki tego odłamu, winniśmy może zacytować otrzymany list w całości. Czytelnicy stwierdziliby sami, jak odwraca się podane w Lotosie myśli i z jaką nienawiścią zwalcza się nasz zew do obrony — przeciwko „kłom i pazurom“, pragnącym rozszarpać Polskę. Jednak poziom listu i jego ton nie nadaje się do „Lotosu“. Wystarczy jeżeli powiemy, że autor broni zapamiętałe owego „wulgarnego spirytyzmu“, który ośmielił się zaatakować w „Lotosie“, i z przedziwną niekonsekwencją modlitwę „o wytępienie krwiożerczych instynktów, o światło dla szaleńców i zbrodniarzy“ nazywa „zakrawaniem na Tworki lub Kulparków“. (?) Poza zjadliwym zwalczaniem ideologii całego artykułu, na końcu pozwolił sobie anonimowy „pacyfista“ na osobistą oszczerczą napaść zarówno na Redaktora, jak i część zespołu redakcyjnego, i — po tem wielce bohaterstwie wystąpieniu — pozostawił list bez podpisu (literki X. A. nic nie mówią!). — Naturalnie, jakże to miło i bezpiecznie strzelać z zapłotu! Jesteśmy od dawna przyzwyczajeni do tego, że pewna — bardzo zresztą nieliczna — grupka ludzi stosuje do „Lotosu“ walkę podziemną, krecią... Że intrygami i oszczerstwem zwalcza i zohydza nie tylko idee, które głosimy, ale i współpracowników pisma. Niestety! Od tej pracy nie oderwią nas żadne „ataki“ jawne, czy anonimowe. Owszem, prosimy o j a w n e !

I my mamy swoje zastrzeżenia odnośnie do pewnych poglądów i wierzeń, ale drukujemy je zawsze wyraźnie i podpisujemy pełnem imieniem i nazwiskiem! Uważamy bowiem, że „tylko przez starcie się opinii, poglądów i płodów wyobraźni, dochodzi się do ustalenia ideałów, bez których nie jest do pomyślenia praca celowa“. Taką metodę uznaje cały świat kulturalny i taką my stosujemy. „Mylne poglądy — jak nawołuje W. Tarnawski na łamach „Obrony Kultury“ — należy prostować, ilekroć i gdziekolwiek się pojawiają.“ I to prostować obiektywnie, rzeczowo, bez osobistych napaści i anonimowych uderzeń. W nrze 9 „Lotosu“ z u. r. wyraźnie pisze również K. Chodkiewicz: „Przerosty i niewłaściwości na niwie okultystycznej winno się zwalczać z otwartą przyłbicą, rzetelnie, z podaniem konkretnych faktów, nazwisk i ilościowości.“ — Tak też czynimy i nie odstępimy od tej zasady. Nie zraża nas ani anonimy, ani oszczerstwa. Jesteśmy ludźmi prostej drogi, nie uznającymi „żadnych zamilczeń, cichych zastrzeżeń czy wstydliwych względów“. Tolerancji nie można utożsamiać z zakłamaniem, jakie panuje dzisiaj na świecie. Często w sposób tragiczny uderza brak odwagi w wypowiedzianiu j a w n e m i uczciwem swych zastrzeżeń czy krytyki. Tylko szeptem, na ucho, lub w ściśle zakonspirowanem kółku pozwalają sobie ludzie na szczerość. Sądy, dyktowane ową szczerością, są często bardzo surowe, ale i bardzo słuszne! Czemuż tedy nie mówią ich głośno, aby w ten sposób tępić zauważone zło? Czy zawsze jeszcze ponurą kłętą wiszą nad nami słowa, które wypowiedział K. H. Rostworowski w „Kaliguli“: „Wszystko na tem stoi, że się jeden drugiego pokryjomu boi“?

W obronie ośmieszanego i nadużywanego ezoteryzmu nadal będziemy głos zabierać. Należy oczyścić teren z przerostów i zachwaszczeń. Jest to jedno z założeń — i to bynajmniej nie drugorzędnych — „Lotosu“. Anonimowcom, usiłującym macić bohaterski nastrój w Polsce, zwracamy uwagę, że nie mają prawa narzucać swoich przekonań ci, którzy drżą nie tylko przed otwartą walką z „wrogiem na froncie“, ale którzy nie posiadają nawet tyle cywilnej odwagi, by „obronę swych przekonań“ własnem podpisać nazwiskiem!

Red.



Specjalny dział pod redakcją Marji Florkowej



„Panie, przez mądrość twoją spraw, abym była płomieniem dla pogrążonych w ciemnościach, iżbym ogrzać mogła ich serca i rozjaśnić ich mroki, zanim z własnej wiedzy swej zdołają rozpaścić swój własny płomyk i, rozpaliwszy go, opuścić będą mogli mroki i zamieszkać nareszcie w świetle słońca.”



„...Nie ma takiej otchłani, w którą nie mogłabyś runąć, a z której nie wydzwignęli się inni; nie ma takiego szczytu, choćby ci się wydawał zbyt stromy, którego by nie zdobyli inni, jak i ty go masz zdobyć; nie ma bólu, któryby nie przeminął i nie ma żalu, któryby nie uniósł cienia swych skrzydeł, pozwalając słońcu osuszyć łzy płaczących.”



„Pamiętajcie zawsze, że cokolwiek was spotka, to tylko własne czyny wasze, odbite w zwierciadle nieomylnem. Żaden bicz nie spadnie na wasze grzbiety, jeśli niesłusznie nie wzniesliście ręki. Nie skurczy wewnętrzności waszych głód, ani pragnienie nie wysuszy waszego podniebienia, jeśli nikt inny przez was nie doznał tych cierpień. Nie będziecie wędrować przez pustynię w ciemnościach, jeśli nie zamknęliście oczu waszych na Światło, kiedy was chciało oświecić. Stopy wasze nie zakrwawią się o kamienie na drodze waszej, chyba że nie słuchaliście głosu wzywającego was, byście sobie sporządzili sandały z mądrości własnej. Nie będziecie daremnie płakać w osamotnieniu, jeśli nie zdradziliście nigdy prawdziwego przyjaciela. Nie będziecie się lękać śmierci, ukazującej się zdala na drodze waszej, o ile nie zaprzeczaliście chwały jej promiennego oblicza.”

(Wyjątki z książki Joan Grant: *Uskrzydłony Faraon*.)

Chleb radości

Czynić dobrze, nieść pomoc drugim, może każdy człowiek, nawet ten, który nie ma dość warunków, aby zaspokoić głód swój i swoich najbliższych. Bowiem sytość i zadowolenie nie zawsze idą z sobą w parze... Przeciwnie, więcej szczęścia spotkać można wśród jednostek, podejmujących codzień na nowo swą walkę o byt, aniżeli w szeregach bogaczy i snobów.

Czemu to przypisać? Oto prawu, że zwycięską może być tylko ten, kto walczy, że powodzenie, radość, ufność w życie i własne siły są towarzyszymi wysiłków, a nie bierności i spoczynku! Dlatego ludzie, którym się zdaje, że doszli do celu i że mogą bez myślnie eksploatować stan swego posiadania — rychło zapadają w stan nudy i zgorzkniałej apatii.

Są jednostki, którym się zdaje, że zrzucenie ze swych ramion „ciężaru” jakichkolwiek obowiązków, jest szczytem szczęścia. Najstraszniejsza, tragiczna pomyłka! Spełnianie obowiązku — bez względu na to, jaki on jest — to jedyny łącznik jednostki ze społeczeństwem, to jedyna więź i warunek, uprawniający do korzystania z ogólnego skarbcza dorobku ludzkości. Kto bierze, nic wzamian nie dając, stoi na poziomie żebraka, chociażby mniemał, że należy do elity społeczeństwa. Bowiem jedyną legitymacją prawdziwego obywatela, jest stopień jego użyteczności!

Ale użyteczność, to nie tylko ściśle określona praca, czy obowiązek, to także pewnego rodzaju duchowe promieniowanie, jakie idzie od nas do ludzi. Czy słońce wykonuje jaką pracę? A przecież, gdyby ono zagasło, musiałoby zginąć życie na ziemi. Serca i dusze ludzi mogą pełnić rolę takich małych słońc, ogrzewających i niosących światłość innym duszom. I by udzielać hojnie tego chleba radości, na to nie potrzeba ani majątku, ani stosunków, ani zdrowia nawet. Potrzeba tylko dobrej woli i wiele, wiele pogody wewnętrznej. A ta zależy od naszego duchowego treningu, od postawy psychicznej, jaką przyjmujemy wobec zjawisk życiowych.

Jeżeli zastanowimy się nad sobą, zauważymy, że nic nie przepływa obok nas bez rycia śladów w naszej duszy; że nawet obojętny przechodzień, z którym zamieniamy kilka słów bez znaczenia — odgrywa jakąś rolę w naszych radościach i smutkach. „Od kolebki do grobu człowiek jest niejako pastwą dla drugich, narzędziem, czy też igraszką w ich rękę i nigdy z pod wpływów atmosfery cudzego ducha wyzwolić się nie może.” Jeżeli ta atmosfera jest pełna pesymizmu, niezyczliwości, nieufności i smutku — trudno się dziwić, że i nasze oczy — przywykłe do duchowego mroku — nie mogą znieść światła radości i optymizmu i że odruchowo zamykają się przed wszystkim, co wiare w życie, w jego szlachetność i postępowanie podniecać może. Tego rodzaju *kalectwo duchowe* spotykamy na każdym kroku. I naszym obowiązkiem jest zwalczać go wszędzie, gdzie stanie się to dla nas możliwym. Szerokie mamy pole do działania. I wdzięczne bardzo. Bakcyle defetyzmu niszczą i rozsadzają życie społeczeństw i życie rodzin. Walka z defetyzmem jest równie celowa i bohaterska, jak walka z zakaźnymi chorobami. Bo przystępując do niej, zasilamy ogólny skarbiec siły, odwagi, męstwa i dobrego samopoczucia. Ale musimy zacząć od siebie i swego najbliższego otoczenia. Przedewszystkiem pod własny dach nieść należy chleb

radości i pokoju. Nasz udział w życiu najbliższych jest poważny, a to nakłada na nas obowiązek odpowiedzialności za wszystko, z czym do nich podchodzimy. Niestety — jakże nie wielu z nas zdaje sobie sprawę, czym są dla otoczenia nierówności jego charakteru, czym „nerwy”, którymi usiłuje tłumaczyć swój zły lub nieznośny charakter?

Czasem pogodny lub zgoła radosny nastrój dzieci i domowników rozbija się od jednego szorstkiego słowa, jednego ataku niehumoru, którego nie chcemy opanować! Kwiaty radości tak skąpo czasem zakwitają na naszej drodze. A jednak — zamiast ochraniać je, niszczymy ich subtelną czar nieostrożnym uciskiem ciężkiej, brutalnej stopy despotyzmu lub zbyt-niej surowości. A rezultat? Że tam, gdzie mogliśmy stworzyć sobie oazę spokoju, wypoczynku, zaufania i miłości, znajdujemy jałowy ugór, pełen ostów i kamieni... I niemal nigdy nie zdobywamy się na to, aby sobie przypisać winę! Zapewne, nie jest ona tylko i wyłącznie naszą, ktoś drugi lub trzeci przyczynia się także do atmosfery niepokoju, niezadowolenia, opryskliwości, niechęci do ustępstw, nieufności i do całego szeregu grzechów domowych, ale czy podjęliśmy kiedy szczerą wysiłkę, aby niechęci przeciwstawić życzliwość, nieopanowanym „nerwom” — wyrozumiałość i pobłażliwość? Nie można w takich warunkach odpłacać równą miarą, bo w ten sposób z tragicznym uporem pomnażamy sumę własnych i cudzych cierpień. „Jeżeli bowiem złem odpłacamy za złe, gdzie tedy będzie złemu koniec?”

Zakaz: „nie zabijaj!” nie odnosi się tylko do ciała fizycznego. Może jeszcze większe i głębsze znaczenie ma on odnośnie do duszy człowieka. Nie wolno odbierać życia, ani ranić ciała, ale tak samo nie wolno niszczyć cudzej radości, gasić cudzych porывów, odejmować zadowolenia, deptać wierzeń i poglądów dlatego tylko, że nie zgadzają się z naszymi, że nie chcą może nam się podporządkować! Nie zabijaj wiary w uczciwość i szlachetność ludzką; nie zabijaj nadziei, wsączając jad nieufności i defetyzmu; nie zabijaj miłości swą surowością, brakiem zrozumienia lub uporem, bo miłość jest najcudniejszą, ale i najwrażliwszą kwiatem ludzkiego serca... Jest tysiące sposobów skracania życia ludzkiego, a płynące łyż są często większym dowodem zbrodni, niż płynąca krew...

Dlatego *chleb radości* jest konieczną daniną życia i nigdy za wiele rozdać go nie możemy. Odnosi się to zwłaszcza do kobiet. W ich rękach i w ich sercu ukrył Bóg źródło wszelkiego szczęścia, im powierzył troskę o to, co sam najwięcej ukochał: o duszę dziecka. I zaprawdę — nie ma nic większego i piękniejszego na ziemi nad serce Matki! Promień wszechmiłości dosięgnął je i zmienił w krąg ofiarny. Na sercu matki oprzeć się można zawsze z ufnością. Nie zawiedzie nigdy.

Jakże smutno i tragicznie wychodzą na tem tle inne kobiety, które zgóry odrzuciły ciężar ofiary i poświęcenia się dla innego, nowego życia! Gdy mija młodość, jej upojenia i radości, a drogi życia nie wypełnia żaden szlachetny obowiązek — bytowanie staje się ciężarem i nudą. Istoty te — zagubiwszy właściwy sens życia — zatruwają dokoła życie swymi żałami i skargami na los. Są „niedoceniane i niezrozumiane!” Stroją się w tragizm i melancholję, jak w modny kostjum, w którym sądzą, że jest im do twarzy. Nawet swoim marzeniem nie umieją nadać treści... Cierpią na nieuleczalną nudę, a żadnym poważniejszym problemom życia nie udzielią swego zainte-

resowania. Puste życie wyjałowiło je doszczętnie, więc nic, prócz chwastów nie zdobi już ogrodów ich duszy. Żyjąc, są już poza życiem, a i śmierć nie rozszerzy ich widnokręgów.

A przecież — istoty te posiadają często wszelkie warunki szczęścia, tylko nie umieją ich wykorzystać. Jednego im potrzeba: aby myślą odeszły nieco od siebie, aby umiały pochylić się ze współczuciem nad niedolą drugiego człowieka, aby wyzbyły się samolubstwa i pomocną dłoń podały drugim. Żaden odruch serca nie pozostanie bez wpływu na ich osobiste szczęście. Uśmiech, wyczarowany na twarzy jakiejś nędznej matki lub jej chorego dziecka, tysiącem radosnych promieni rozświecili ich serce. Dobre słowo, rzucone zrozpaczonemu, stokrotnym echem powróci do nich, gdy cień smutku zechce zasępić ich czoło. Nic tak nie krzepi, nie raduje, nie podnosi ducha, jak świadomość spełnionego obowiązku, złagodzonego cierpienia, ujętego ciężaru. Kto nie zna tej radości, niech co rychłej stara się poznać jej słodycz. Wówczas zrozumie, że — jakkolwiek by dużo wziął od życia — nie uzyskał jego najcenniejszego klejnotu: świadomości, że dla drugiej duszy stał się promieniem słońca, kroplą krynicznej wody i najśłodszym, najbardziej upragnionym chlebem radości.

M. F.

O modlitwie

„A gdy się modlisz, wnijdź do komórki swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. „A modląc się, nie mówcie wiele“... Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwaj niżbyście Go prosili.”

(Matt. VI, 6 i 7.)

„Modlący się poważnie, głęboko, podobny jest do żołnierza na szańcu bitewnym, do pływaka, przedzierającego się wśród traw zdradzieckich. Inteligencja może zniknąć: ciało może osłabnąć ze strachu, lub ze zmęczenia: nie masz się o co trwożyć: byle tylko serca twego ośrodek był zahaczony kotwicą o Niebo: z tą ostoją nic się nie stanie, na co by rady nie było.”

(P. Sédar „Siły Mistyczne“, str. 113.)

„Siła ta — potężna jak żywioły; podobnie jak błyskawica zapala boski ogień na ołtarzach, zapładnia ziemię, przenika głębie oceanów, huraganem przechodzi przestrzenie i nie zna żadnych przeszkód; modlitwa — to pierwsza ze wszystkich nauk, jak największa moc, magiczny talizman, poruszający i pobudzający do działania niewiadome siły. I nie tylko mag, lecz poprostu każdy, posiadający gorącą i czystą wiarę, może działać przy pomocy tej olbrzymiej siły, rozkazywać żywiołom, uciszać burzę, tamować epidemie, zbierać i skupiać najdelikatniejsze i najsubtelniejsze elementy dla uzdrawiania chorób.

Umiejętność modlenia się nie jest łatwą. Sztuka ta jest potrójna, gdyż po pierwsze: potrzebuje skupienia się; po drugie: wyrzeczenia się wszystkiego, co materialne, co obarcza duszę i przykuwa ją do ziemi, wreszcie, po trzecie: silnej woli, która podnosi duszę i wyłania z niej czysty ogień, przecinający aurę grzesznego człowieka, aby przejąc płynące z góry boskie emanacje.”

(W. I. Kryżanowskaja: „Śmierć Planety“, t. I, str. 72.)

Zebrał A. P.

W rytmie kosmicznym — lipiec 1939

Urodzeni w okresie od 22 czerwca do 23 lipca (w znaku Raka), odczuwają w ciągu lipca napływ dobroczynnej fali optymizmu i dynamiki życiowej. W sferze uczuć i przeżyć artystycznych oraz intelektualnych, miesiąc lipiec, a zwłaszcza jego pierwsza połowa, przyniesie wiele niezapomnianych wzruszeń. Ucisk psychiczny, powodowany często u tych typów zazdrością i brakiem wiary w stałość uczuć swych najbliższych, dozna w tym czasie dużego odprężenia. Należy wykorzystać ten dobry okres do zacieśnienia zmańczonych może związków przyjaźni i miłości, a z drugiej strony, z lepszego i swobodniejszego samopoczucia wysnuć zdrowy wniosek, ile niepotrzebnych zgryzot daje ludziom, urodzonym w znaku Raka, ich podejrzliwość i nieufność... Urodzeni w okresie od 13. VII. do 15. VII. mogą oczekiwać w lipcu nagłych, a dobrych zmian życiowych, oraz okoliczności, które pozwolą im przestawić zwrótnie swego losu w kierunku szczęśliwszym, niż dotąd. Jedynie urodzeni w okresie od 30. VI. do 1. VII. mogą stanowić wyjątek. Zarówno lipiec, jak sierpień może przynieść troski i straty w dziedzinie materialnej. Ale okres ten będzie tylko przejściowy i przy stosowaniu zwykłej ostrożności, właściwej tym typom, nie przyniesie większych utrudnień życiowych. Wszyscy jednak, którzy urodzili się w znaku Raka, bez względu na sytuację materialną, winni wykorzystać ten miesiąc dla zupełnego wypoczynku psychicznego i w celu pozyskania nowych sił do życia. Okres ten sprzyjać im będzie i dla wielu z nich będzie prawdziwym odrodzeniem duchowym!

Urodzeni w okresie od 24. X. do 22. XI. i od 20. II. do 20. III. również zaliczą nadchodzący lipiec do swych najmiłszych okresów w roku. Niechże potrafią go wykorzystać z pożytkiem dla zdrowia, nerwów i duszy. Nie obarczać się niepotrzebnymi troskami, nie pragnąć za wiele od ludzi i losu, lecz całem jestestwem pić piękno przyrody! Taki miesiąc nie będzie stracony dla nich! W godzinach późniejszych trudności i przeciwieństw (bo któż ich nie ma?) odnajdą w głębi duszy kapitał spokoju i równowagi, który pozwoli im zwycięsko kroczyć ponad zdradliwymi wirami szumiącej rzeki życia. Zwłaszcza urodzonym 14. i 15. XI. zaleca się zachowanie zupełnego spokoju w wypadku, gdyby napór sił potężnego Uranusa groził im nagłymi zmianami losu lub powikłaniem żmudnie układanych planów. Spokój i panowanie nad sobą będzie im potrzebne przez szereg miesięcy, bowiem dopiero w listopadzie mogą — wyżej wspomniani — oczekiwać odprężenia i powrotu do życia, wolnego od niespodzianek.

Urodzeni w okresie od 21. I. do końca stycznia muszą przygotować się na krótką, lecz może dość „wymowną“ lekcję życiową, jakiej udzieli im wielki nauczyciel Saturn! Nerwy ich będą w tym miesiącu podniecone, a sytuacja życiowa może wymagać dużego skupienia i opanowania! Niechże z właściwą sobie silną wolą, umieją zapanować nad sobą! Urodzeni w okresie od 23. VII. do 25. VII. oraz od 13. do 15. VIII. winni przygotować się na walkę z niespodziankami losu. Wstrzymać się należy od ważnych decyzji i nowych przedsięwzięć. Zarówno lipiec, jak sierpień i wrzesień lepiej przeczekać, jak turysta przeczekuje w schronisku burzę! Słońce napewno znów zaświeci! Natomiast urodzeni od 31. VII. do 2. VIII. będą się cieszyć wyjątkowym uśmiechem losu, spowodowanym harmonijnym wpływem Jowisza! W miesiącach lipcu i sierpniu mogą odważyć się na wyjątkowe decyzje i pociągnięcia. Żaden przeciwny wiatr nie uderzy w ich żagle. Szczęście i powodzenie może uwieńczyć ich mądre i śmiałe plany.

Co do ogólnej charakterystyki lipca, to pierwsza połowa miesiąca przedstawia się nad wyraz harmonijnie (z wyjątkiem 1. i 3.) i dać może rzeczywisty wypoczynek tym, którzy w owym czasie korzystać będą z urlopów. Natomiast druga połowa miesiąca będzie zupełnym zaprzeczeniem pierwszej. Nastroje ogólne, a nawet stan pogody będzie pozostawiał wiele do życzenia! Nieharmonijne napięcia kosmiczne znajdują swe wyraźne echo w umysłach i duszach ludzi!

Wciągu lipca unikać operacji: 8, 9, 10 oczu, zębów i wogóle głowy; 11, 12 gardła; 15, 16 żołądka; 19, 20 przewodów pokarmowych; 3, 4, 5, 17, 18, 30 i 31 uważać na serce i obieg krwi. Sklerotycy i chorzy na serce winni stosować dietę, unikać wzruszeń, zdenerwowania, alkoholu i mięsa; 23, 24, 25 ostrożność w sprawach seksualnych. Łatwość zakażeń!

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Okultyzm i magia w świetle parapsychologii, zawiera 9 tablic, 62 ilustracyj oraz portret autora. — Napisał Józef Świtkowski. Stron 440, cena księgarska	18.—
cena dla prenumeratorów „Lotosu“	14.—
Michał Nostradamus , jego życie, dzieła i przepowiednie — K. Chodkiewicz	2.—
Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych , z ilustracjami — Jan Herbert	1.—
Przewroty w poglądach na wszechświat — Stefan Górka	1.—
Świadomość księżycowa , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz	1.70
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski . .	1.50
O sugestji myślowej — Dr Julian Ochowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu“	6.—
Tajemnice szlachetnych kamieni, AMULETY i TALIZMANY oraz tajemnice wpływów kosmicznych i barw, z ilustracjami — Marja Florkowa	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossariusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zesz. I i II	5.—
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	1.60
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . .	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Faraon Mernefta , historyczna powieść okultystyczna (Exodus Żydów z Egiptu)	5.50
Mistycy i cudotwórcy Tybetu , A David-Neel	12.—
Ścieżkami Jogów , Paul Brunton	10.—
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.60
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła.
Drukarnia P. Mitreği w Cieszynie.